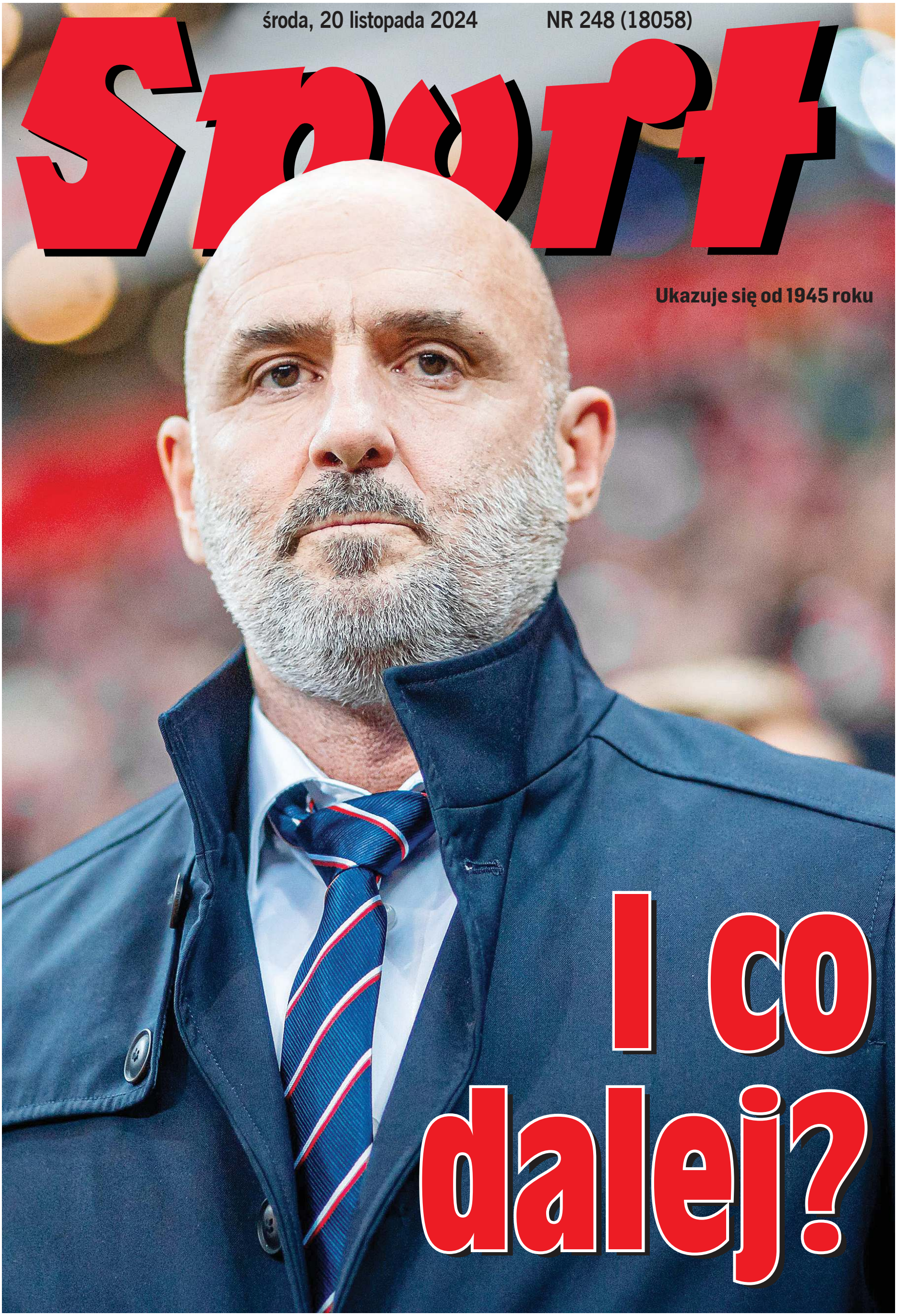
środa, 20 listopada 2024 NR 248 (18058)

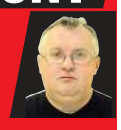
Sport

Ukazuje się od 1945 roku



I co dalej?

Z DRUGIEJ STRONY



Bogdan Nather

Seppuku po polsku

Spokojna czaszka, nie zamierzam apelować do Bóg wie kogo o ukrzyżowanie Michała Probierza. Selekcjoner reprezentacji Polski ma swoje za uszami, tzn. podjął mnóstwo błędnych decyzji natury personalnej (łącznie z powierzeniem funkcji team menedżera Łukaszowi Gawrjołkowi), od których głowa boli. Co gorsza, nie wyciągnął z nich wniosków albo wyciągnął niewłaściwe. Najwyższy zatem czas, by spokojnie, bez pośpiechu i chłodnym okiem przeanalizował dokonania drużyny narodowej w ostatnim czasie. Może by się w końcu zreflektował i posłuchał niektórych podpowiedzi z boku, ocenił ich przydatność i być może skorzystał z nich. Wiem, każdy uważa, że ma dobry plan, ale tylko do momentu, gdy nie oberwie w twarz. A Biało-czerwoni ostatnio zostali okrutnie spoliczkowani i nie pomogą tłumaczenia, że dostali tylko „z liścia".

W sześciu meczach Ligi Narodów drużyna Michała Probierza zdobyła raptem cztery punkty, tracąc aż szesnaście goli! Czyli średnio nasi reprezentanci tracili 2,66 gola na jedno spotkanie. Trudno, zdarzyło się, ale denerwują mnie tłumaczenia i odwracanie kota ogonem, że idziemy w dobrym kierunku. Na litość Boską! W jakim dobrym kierunku? To przecież autostrada do piekła, a nie schody do nieba.

Wyobrażałem sobie, że po laniu w Porto nasi reprezentanci będą w tak podłym nastroju, że odnalezienie przez nich drogi do swojej szatni będzie zakrawało na cud koncentracji. Byłem naiwny! Klęska 1:5 spłynęła po nich jak woda po kaczce. Poza tym pokazali, że nie mają za grosz honoru. Po takim łomocie uciekałbym, gdzie pieprz rośnie i unikał nawet wzroku rywali, tymczasem Piotr Zieliński i Nicola Zalewski poszli sobie zrobić selfie z Cristiano Ronaldo. W tym momencie zachowali się jak turyści, a nie profesjonalni piłkarze. A może faktycznie nimi byli, zważywszy na wynik z Portugalią? Mam nadzieję, że piłkarz Romy był konsekwentny i po poniedziałkowym meczu zrobił sobie zdjęcie ze strzelcem zwycięskiej bramki dla Szkotów, Andrew Robertsonem. Mieli przecież wiele ze sobą wspólnego.

Jako drużyna Biało-czerwoni zawiedli, chociaż w niektórych przypadkach radzili sobie przyzwoicie, a momentami nawet dobrze. W pełni zgadzam się z byłym trenerem Borussii Dortmund i Liverpoolu, Juergenem Kloppem, który stwierdził, że „Piłka nożna to gra, w którą nie można grać bez popełniania błędów". Okej, akceptuję to, zdając sobie sprawę, że nie strzela się do wszystkich psów tylko dlatego, że kilka z nich ma pchły. Nasi reprezentanci powinni jak najszybciej zejść z obłoków na ziemię, bo naprawdę nie są tacy wspaniali, jak im się wydaje. Wiem, że jak kitować, to dużą szpachlą, ale polscy kibice futbolu nie są tacy głupi i naiwni, jak się wielu piłkarzom i działaczom wydaje.

Co zatem teraz powinni zrobić wybrańcy Michała Probierza? Zabrać się ostro do pracy i udowodnić wszem wobec, że naprawdę są coś warci. Za kilka miesięcy mogą odkupić winy, a złe czyny (porażki) być może pójdą w niepamięć. W dawnej Japonii nie mieliby wyboru, zostaliby zmuszeni do popełnienia seppuku (hara-kiri), czyli rytualnego samobójstwa polegającego na rozcięciu mieczem lub sztyletem brzucha. Taki czyn miał być dowodem niewinności samobójcy i okazania szczerości jego zamiarów.



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

W dywizji B Biało-czerwoni nie będą grali z najsilniejszymi reprezentacjami Europy.

Koniec blasku elity

Polska była niepasującym elementem dywizji A, który został... usunięty.

Ile w postrzeganiu rzeczywistości potrafi zmienić jeden moment, pokazała główka Andrew Robertsona. Cała Polska popadła niemalże w histerię, gdy Biało-czerwoni pożegnali się z najwyższą elitą Ligi Narodów i w kolejnej edycji zagrają na drugim szczeblu. Selekcjoner Michał Probierz i jego zespół nie zrealizowali postawionego przed nimi zadania, choć zabrakło dosłownie sekund.

Brzęczek przyfarcił

Nie ma co ukrywać, że Polska w dywizji A była elementem nie za bardzo pasującym. Trzymała się w niej jednak twardo, bo razem ze Szwajcarią była jedyną reprezentacją spoza ścisłego topu (jak np. Francja czy Hiszpania), która wszystkie odsłony LN grała w najwyższej lidze – a noga powinęła się nawet Anglikom! Przykładowo, tylko raz zagrali w niej Czesi, Serbowie, Szkoci, Ukraińcy, Austriacy czy Walijczycy, ani razu Turcy, Norwegowie, Słoweńcy czy Grecy. Wbrew pozorom, utrzymywanie się w dywizji A było dla Biało-czerwonych sukcesem, czego wielu obserwatorów zdaje się nie dostrzegać. Przypomnijmy też, że Polakom dopisało... dużo szczęścia. Po pierwszej odsłonie – pod wodzą Jerzego Brzęczka – powinni przecież spaść, zdobywając dwa punkty z Portugalią i Włochami. UEFA postanowiła jednak poszerzyć skład, więc nikt nie spadł. W dwóch kolejnych edycjach „Orły" nadal zbierały lanie od najsilniejszych (Włochy i Holandia, potem Belgia i Holandia), ratując się jednak meczami z tymi czwartymi.

Miał to powtórzyć

Najpierw nie mieli szczególnych problemów z Bośnią i Hercegowiną (to też czas Brzęczka). Potem poszczęściło im się z Walijczykami, którzy w decydującym o być albo nie być meczu wystawili dość rezerwowy skład, koncentrując się na nadchodzącym barażu o mundial (to już kadencja Czesława Michniewicza). Probierz miał powtórzyć ten wyczyn. Nie liczono na wiele w starciach z najsilniejszymi. Jak w dwóch poprzednich kampaniach, Polska przegrała 3 z 4 spotkań, jedno zremisowała. Probierz musiał tylko pokonać Szkotów. Raz to zrobił, a za drugim razem – gdy wystarczył remis – wszystko zepsuł Robertson. No... zepsuli też piłkarze, którzy na przestrzeni minuty przed golem oddali Wyspiarzom piłkę za darmo (Skorupski i Walukiewicz), oddali środek pola (Slisz, Szymański, Zieliński) i nie potrafili ustawić się do pojedynku powietrznego (Zalewski). To już jednak temat na inną dyskusję...

Losowanie 13 grudnia

W 2026 r. Polacy zagrają więc w dywizji B, której skład – z racji wprowadzenia baraży – wciąż pozostaje pod znakiem zapytania. Na ten moment najważniejsze jest jednak to, że spadek rzutuje na sytuację reprezentacji w eliminacjach do mistrzostw świata 2026. Grupy zostaną rozlosowane 13 grudnia, a Polacy znajdą się w drugim koszyku. W teorii dostaną więc silniejszego rywala z koszyka pierwszego, w którego skład wchodzą: Hiszpania, Portugalia, Niemcy, Francja, Włochy, Holandia, Dania, Chorwacja (miejsca 1. i 2. w grupach dywizji A) oraz najprawdopodobniej Anglia, Belgia, Szwajcaria, Austria (pozostali wg rankingu FIFA). Zmiany w koszykach są jeszcze możliwe i uzależnione od marcowych baraży Ligi Narodów. W eliminacjach będzie 12 grup, połowa po 5 zespołów (zaczną w marcu), połowa po 4 (zaczną we wrześniu). Do tych mniejszych grup trafią finaliści Ligi Narodów. Na mundial pojadą zwycięzcy grup, a drużyny z drugich miejsc oraz 4 zespoły ustalone na postawie rankingu LN zagrają w barażach. Łącznie bowiem Europa (z racji powiększonego składu mistrzostw) otrzyma 16 miejsc na turnieju.

Która opcja lepsza?

– Zabrakło nam minuty, żebyśmy grali w barażach. Wszyscy widzą, jakie zmiany zaszły w kadrze i jak to wyglądało. Musieliśmy borykać się z licznymi kontuzjami. To bolesna nauka dla piłkarzy i dla mnie. Zacząłem pracę z reprezentacją, żeby zbudować ten zespół. Chcieliśmy awansować na Euro, co zrobiliśmy. Chcieliśmy utrzymać się w najwyższej dywizji, to się nie udało. Ale nie cofniemy się z drogi budowania tej drużyny na mistrzostwa świata. I nie cofniemy się z tego, żeby dalej grać w piłkę. Bo uważam, że mecz ze Szkocją był bardzo dobry do oglądania dla kibiców, zabrakło tylko happy endu – mówił Michał Probierz.

Nie wiadomo czy w kolejnej edycji LN bytomski szkoleniowiec będzie prowadził Polskę, nie wiadomo też jeszcze, z kim się zmierzy. Na ten moment pewni gry w dywizji B są przedstawiciele: Bośni i Hercegowiny, Izraela, Macedonii Północnej, Północnej Irlandii, Rumunii, Szwecji i Szwajcarii. Między dywizjami A i B wahają się Austria, Belgia (!), Grecja, Węgry, Szkocja, Serbia czy Turcja, zaś między B i C – Armenia, Bułgaria, Kosowo, Irlandia, Słowacja czy Słowenia. Zestaw wyraźnie słabszy niż to, z czym do tej pory mierzyli się Biało-czerwoni, ale wcale nie łatwy. Obserwatorzy zastanawiają się, czy lepiej grać w dywizji A z potęgami, będąc skazywanym na porażki lub sporadyczny remis, czy jednak toczyć bardziej wyrównane batalie w dywizji B z zespołami bliższymi polskiego potencjału (jak – cokolwiek by mówić – Szkocja). To jednak pytanie, na które będzie można odpowiedzieć kiedy indziej. Teraz (a właściwie od momentu zakończenia Euro) najważniejsze są eliminacje do mundialu. I o tym należy pamiętać.

Piotr Tubacki

Sport 62b2941e4e

Jakość i indywidualności

Rozmowa z **Craigiem Gordonem**, bramkarzem reprezentacji Szkocji, zawodnikiem Heart of Midlothian

Co zdecydowało o waszej wygranej w Warszawie?

– W ostatnich 10-15 minutach pokazaliśmy, mimo wielu przeciwności, ogromną determinację. To pomogło nam zdobyć zwycięskiego gola w ostatniej akcji spotkania. Świetnie broniliśmy, dobrze radziliśmy sobie z atakami polskiej reprezentacji. To była dobra zespołowa praca i tak z tymi czołowymi drużynami trzeba grać.

Nie tylko gra zespołowa, ale też wasze indywidualności zdecydowały o takim obrazie spotkania z Polską. Zgodzi się pan?

– Tak. Dobrze, że z w zespole mamy indywidualności. To choćby John McGinn, który w trudnych momentach potrafi przechylić szalę na naszą korzyść, co pokazał w tych ważnych momentach na finiszu grupowych rozgrywek. Dla mnie to wielka sprawa być uczestnikiem tych wydarzeń. Cieszę się, że wciąż mogę pomagać reprezentacji.

Przy uderzeniu Kamila Piątkowskiego niewiele pan mógł zrobić. Jak to wyglądało z pana perspektywy?

– To było fantastyczne uderzenie w górny róg mojej bramki. Niewiele mogłem zdziałać. Jasne, jest złość, że tej piłki nie udało mi się zatrzymać, ale uderzenie na pewno było wyśmienite. Ciężko tutaj było zareagować.

Co powie pan o reprezentacji Polski?

– Moim zdaniem wasz zespół zagrał naprawdę dobry mecz. Mieliście wiele bramkowych sytuacji. Ostatecznie wszystko mogło się przechylić na drugą stronę, na szczęście dla nas tak się nie stało. Mecz był naprawdę dobry z obu stron i jest dodatkowa radość, że w tym decydującym momencie to my triumfujemy.

Kończycie na trzecim miejscu w dywizji A. Jak oceni pan wasze listopadowe gry?



Fot. Michał Zichlarz

Mimo blisko 42 lat Craig Gordon wciąż imponuje formą.

– Po dwóch wygranych, z Chorwacją u siebie i z Polską na wyjeździe, jest ogromne zadowolenie i radość. Wszystko ułożyło się po naszej myśli. Nie udało się ostatecznie zająć drugiego miejsca, ale te punkty i nasza pozycja dają nadzieję na to, że dalej będziemy grać w najwyższej dywizji w kolejnym roku. Jesteśmy w grze o pozostanie w elicie i to dla nas wielka sprawa. Teraz w kolejnych miesiącach trzeba podtrzymać to, co udało się wypracować w ostatnim czasie.

W piątek losowanie baraży Ligi Narodów. Ma pan swój typ?

– Mówiąc uczciwie, nie wiem nawet, kto może być naszym rywalem. Austria i Grecja na pewno? Dla nas najważniejszą sprawą jest to, że dalej jesteśmy w grze o najwyższą dywizję, a po ostatnich wygranych jest większa pewność siebie, wiemy, na co nas stać. Trzeba wykorzystać szansę i zostać w elicie.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Craig Gordon jest trzecim najstarszym zawodnikiem, który zagrał w europejskich reprezentacyjnych rozgrywkach. Właśnie przeskoczył Zlatana Ibrahimovicia. W szkockiej kadrze zagrał w listopadowych meczach w wieku 41 lat i 285 dni. Starsi od niego są reprezentant Andory Ildefons Lima – 43 lata 276 dni i zawodnik Gibraltaru Lee Casciaro – 41 lat i 347 dni.

Za kilka tygodni, 31 grudnia, kończy pan 42 lata. Co jest sekretem utrzymania reprezentacyjnej formy przez tyle lat?

– Przede wszystkim ciężka praca. Mam naprawdę szczęście, że mimo tego wieku jestem w stanie grać na takim poziomie. Chcę to kontynuować, jak najdłużej się da! W marcu będę miał już 42 lat. Czy będę gotowy na baraże? Z pewnością. Teraz muszę zrobić wszystko, żeby utrzymać formę i dostać powołanie na te decydujące mecze.

Rozmawiał Michał Zichlarz



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Urban na trybunach

Jan Urban (z prawej) i Jacek Magiera (z lewej) na meczu Polska – Szkocja.

Jednym z obserwatorów meczu Polska – Szkocja na Stadionie Narodowym w Warszawie był świetny w przeszłości piłkarz, reprezentant Polski Jan Urban. Obecny trener Górnika oglądał spotkanie w towarzystwie swojego przyjaciela Jacka Magiery, który stracił pracę w Śląsku Wrocław właśnie po przegranym meczu z zabrzanami. Obaj panowie pracowali razem – z powodzeniem – w Legii Warszawa.

Trener Urban dla wielu to kandydat numer 1 do objęcia schedy po Michale Probierzu. Takiego zdania są byli reprezentanci Polski: Zbigniew Boniek i Wojciech Kowalczyk. – Mówi się, że Marek Papszun mógłby być trenerem, Skorża... Jest Janek Urban, który ma wszystko, ale nie było możliwości, by go sprawdzić – mówi były prezes PZPN w rozmowie z Bogdanem Rymanowskim.

Kowalczyk: – Sam byłem zwolennikiem tego, by dać Probierzowi popracować dłużej, do końca eliminacji mistrzostw świata i zobaczyć, co się wydarzy, ale uważam, że jeżeli przegramy w poniedziałek ze Szkocją, kadrę powinien objąć Jan Urban. Natychmiast. Przegrywamy ze Szkocją, Janek Urban wskakuje do reprezentacji. No dobra, może nie od razu – ma jeszcze parę meczów z Górnikiem do rozegrania w tej rundzie, a do marca nie będzie w reprezentacji potrzebny. Mamy na miejscu mądrego człowieka, który wie, jak podejść do zawodników – zaznacza „Kowal". **(zich)**

Różne światy

Były reprezentant Polski Jacek Grembocki uważa, że ta edycja Ligi Narodów była dla nas czasem straconym.

Grający niegdyś w Lechii Gdańsk i Górniku Zabrze, dziś 59-letni Jacek Grembocki o naszym udziale w Lidze Narodów wyraża się zdecydowanie negatywnie. – Nic nie zbudowaliśmy, nawet nie wiemy, kto jest w kadrze bramkarzem numer jeden – powiedział ośmiokrotny reprezentant Polski. – Jeżeli po porażce ze Szkocją trener Michał Probierz utrzymuje, że byliśmy lepsi, to chyba pomyliły mu się role. Zapewne myślał, że prowadził Szkotów, którzy grali i czuli się w Warszawie jak u siebie. Wiele razy rozmawiałem z kolegami, którzy naprawdę sporo w piłce osiągnęli, i mamy podobne zdanie. To, co widzimy, i to, co słyszymy na konferencjach selekcjonera, to są dwa różne światy. W reprezentacji wiele do życzenia pozostawia zarządzanie meczem, a właściwie to nie ma żadnego zarządzania. Kompletnie niezrozumiała była dla mnie zmiana Kamińskiego, który schodząc z boiska, zdecydowanie wyraził, ujmę to delikatnie, swoje niezadowolenie. Zalewski ma określone walory, ale w ataku, a nie w obronie, tymczasem zostawiono go na prawej stronie defensywy i goście zdobyli zwycięską bramkę. Nie wiem również, dlaczego boisko opuścił Świderski, który nie zagrał z Portugalią, był zatem wypoczęty, a wchodzi za niego niedoświadczony Urbański.

Mistrz Polski w barwach Górnika Zabrze jest zaskoczony manierą selekcjonera, który w trakcie meczów często zapisuje coś w notesie. – Nie wiem, co to są za złote myśli, wiem natomiast, że przez takie spacerowanie na ławkę rezerwowych, pisanie i patrzenie w kajet, trener traci kontrolę nad spotkaniem. Nie wie, co dzieje się na boisku, bo ogląda rwane akcje. Nic nam nie wyszło i nic się nie udało. Ktoś wyliczył, że straciliśmy najwięcej goli od lat 60., sami natomiast za wiele ich nie strzelamy. I nie wiemy, kto jest liderem tej drużyny, kto stanowi jej trzon. Nie mamy zespołu, nie mamy planu, nie mamy stylu i nie mamy perspektyw. A jeśli ktoś myśli, że w dywizji B będzie nam łatwiej, to się grubo myli.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Jacek Grembocki nie zostawił suchej nitki na Michale Probierzu.

Wielu kibiców domaga się dymisji selekcjonera, tymczasem od razu po meczu ze Szkocją Michał Probierz zapowiedział, że nie zamierza rezygnować z pracy z reprezentacją. – Nie dziwię mu się, bo gdzie dostanie lepszą fuchę? Przypomnę też sytuację ze stycznia 2021 roku, kiedy zwolniony został Jerzy Brzęczek. Stało się to w momencie, kiedy wywalczył awans na mistrzostwa Europy. Teraz spadamy z hukiem oraz w fatalnym stylu z Ligi Narodów i… nic się nie dzieje. Wszystko wydaje się w porządku. Dla mnie tak nie jest i powtórzę to, co zawsze utrzymywałem: selekcjonerem reprezentacji powinien być trener, który ma w dorobku sukces w postaci mistrzostwa kraju.

Grembocki nie ukrywa, że jest rozgoryczony ostatnimi występami drużyny narodowej. Absolutnie nie zgadza się także ze stwierdzeniem Probierza, że reprezentacja zmierza w dobrym kierunku. – Jeśli selekcjoner twierdzi, że idziemy w dobrym kierunku, to zabłądziliśmy, bo wtedy każdy kierunek jest dobry. Najgorsze nie jest to, że spadamy z dywizji A, tylko to, że nic w tym okresie nie zbudowaliśmy.

Sport 62b2941e4e

Michał Probierz...



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Selekcjoner Michał Probierz na cenzurowanym...

Nie ma szczerej spowiedzi bez rachunku sumienia. Ten dla obecnego selekcjonera nie jest łatwy.

Udawało się Jerzemu Brzęczkowi, zrobił to także Czesław Michniewicz. Niestety, Michał Probierz przechodzi do historii jako ten, który nie dał rady utrzymać Biało-czerwonych w piłkarskiej elicie Starego Kontynentu w rozgrywkach Ligi Narodów. A przecież po wygranej ze Szkocją we wrześniu do zagrania w barażach zabrakło tylko remisu w ostatnim spotkaniu u siebie z Wyspiarzami...

Złe koncepcje, złe pomysły

Rozgrywki w dywizji A1 kończymy z ledwie czterema punktami. Czy faktycznie jesteśmy słabsi od Szkocji, w której w ataku biega zawodnik grający na trzecim poziomie rozgrywkowym, Lyndon Dykes z Birmingham? Selekcjoner Probierz tak zafiksował się na ładnym dla oka graniu, że zapomniał o tym, co w piłce jest najważniejsze, a tym jest skuteczność, wynik. Baraże do Euro w marcu udało się przebrnąć, tam decydował jeden mecz. Teraz w grze o miejsce w elicie zawiedliśmy na całej linii, podobnie jak na Euro w czerwcu w Niemczech. To w dużej mierze, niestety, wina trenera i jego nieskutecznych pomysłów.

Zapomniał o obronie

Tak dziurawej defensywy nie mieliśmy od lat. O zgrozo, okazało się, że nawet w bramce mamy problem. Kolejne wachlowanie zawodnikami i raz stawianie na Marcina Bułkę, a raz na Łukasza Skorupskiego niewiele dobrego przyniosło. Skończyliśmy Ligę Narodów z 16 straconymi golami. Więcej nie stracił nikt! Jeśli wziąć pod uwagę średnią traconych bramek przez selekcjonerów, którzy prowadzili narodowy zespół w ostatnich kilkudziesięciu latach, to gorzej niż teraz było tylko w latach... 60. XX wieku!

Brak stabilizacji

Widać to na wielu pozycjach, bo w bramce, na pozycji numer „6", na skrzydłach, w ataku. Wybitny trener, jakim był Hubert Kostka, powtarza, że za czasów selekcjonera Kazimierza Górskiego z góry było wiadomo, kto gdzie zagra. Teraz to totolotek, jak przy powołaniach, gdzie zawodnicy wyciągani są jak króliki z kapelusza. Rzucenie na głęboką wodę, bo do podstawowego składu, w październikowym meczu z Portugalią w Warszawie Maxiego Oyedele, który zagrał ledwie kilka meczów w ekstraklasie, to była niezrozumiała rzecz.

Nie wyciąga wniosków

Jak nie idzie, to trzeba może coś zmienić, inaczej poukładać. U nas za trenera Probierza nie ma takiej opcji. Gramy trójką obrońców cały czas, bo „ja tak chcę i nie ma dyskusji". Może warto zastanowić się nad innym rozwiązaniem? Grajmy tym, co mamy, na co nas stać. Jak nie idzie z przodu, gdzie jak wyliczył były piłkarz Wielkiego Widzewa z lat 80. Mirosław Tłokiński, nie jesteśmy w stanie wymienić kilku piłek na połowie rywala, to skupmy się może na innej grze. Od czego jest sztab, od czego są pomocnicy selekcjonera? Przecież nikt nie chce dla kadry źle. Warto czasami posłuchać głosu z boku.

Brak charakteru

To może zaboleć selekcjonera. Jako ligowy piłkarz słynął z charakteru, ambicji, poświęcenia. Teraz też oczywiście się stara, ale nie przekłada się to na grę prowadzonej przez niego drużyny narodowej . Charakter – to coś, czego brakuje naszemu kolektywowi. Przed meczem z Portugalią i Szkocją w wywiadzie dla „Sportu" były reprezentacyjny obrońca kadry Górskiego Henryk Wawrowski mówił, że potrzeba piłkarskich zabójców. Niestety, w tej kadrze ich nie ma i to też po części wina selekcjonera.

Michał Zichlarz

...na tak

Selekcjoner zmarnował nie tę szansę, która o wszystkim decyduje. Ta jeszcze przed nim.

Owszem, reprezentacja Polski spadła z najwyższej dywizji Ligi Narodów, tylko... co z tego? To jedynie jakieś czekoladopodobne rozgrywki, wyrób ledwie zastępczy, który nie powinien o niczym decydować. Trzeba produkować jakieś formaty i zarabiać pieniądze, a my się przejmujemy... Nie ma czym!

Rola służebna Ligi Narodów

Pamiętajmy – liczy się tylko to, co ważne. Także w futbolu. A w piłce reprezentacyjnej pod tym lapidarnym terminem kryje się jedynie awans na mistrzostwa świata lub mistrzostwa Europy. Tylko to jest ważne. Liga Narodów powinna wobec tych najważniejszych rozgrywek spełniać jedynie rolę służebną, znaczy być poligonem doświadczalnym dla pomysłów i testów selekcjonerskich – tak, żeby właśnie w najważniejszym momencie wypaść jak najlepiej.

Towarzyskie mecze – a tak traktuję te w Lidze Narodów – nie powinny, w mojej opinii, decydować o losie selekcjonera. Żałuję tego spadku, ale się nim nie podniecam. Paradoksalnie może nawet lepiej, że w test meczach przed eliminacjami lub w ich trakcie reprezentacja Polski będzie mierzyła się z drużynami zbliżonymi do jej potencjału, a nie ją pod tym względem przewyższającymi. Mówi się, że najwięcej można nauczyć się, grając z lepszymi, ale ciągłe bęcki mogą wpłynąć na psychikę. Czy nie lepiej mierzyć się ćwiczebnie z drużynami zbliżonymi umiejętnościami, żeby nie wyjść z tych zapasów ze zwichrowaną psychiką?

Noszenie oszczepu

Wiadomo nie od dziś, że nasza reprezentacja ma nieustannie spełniać funkcję terapeutyczną. To obciążenie: mnóstwo ludzi może dzięki niej choć na chwilę zapomnieć o codziennych problemach i poczuć się lepiej. Wśród Polaków są zarówno ludzie normalni, jak i świry. Każdy uważa, że ma święte prawo skrytykować, bo przecież reprezentacja reprezentuje również i jego. Niestety, w polskim społeczeństwie panuje zdumiewające, bo nieuzasadnione przekonanie, że nasz futbol generalnie jest mocarstwowy, tylko nieudaczni selekcjonerzy nie potrafią uwolnić jego niezmierzonego potencjału. Cóż, wyprowadzam z błędu. Naszą piłkę stać, owszem, na jakieś sukcesy czy sukcesiki, ale jednak nie cały czas. Ludzie chcieliby, żeby Polska była Herkulesem narodowych reprezentacji, niestety – jej potencjał jest taki, że może na razie jedynie nosić oszczep za Achillesem.

Daleko do „tak sobie"

Właśnie dlatego rola selekcjonera jest niełatwa: sprostać wybujałym oczekiwaniom, mając do dyspozycji generalnie przeciętną pod względem jakościowym kadrę. Tak, wiem – mamy w niej graczy wybitnych, ale bylibyśmy naiwni, sądząc, że któryś z narodów chcący zamieszać, ma w tym względzie wobec Polski kompleksy. Dajmy Michałowi Probierzowi spokojnie pracować, testować, badać i szlifować. Ma nad czym, bo – jak widać gołym okiem – nie jest idealnie. Ba, daleko nawet do „tak sobie". Zwłaszcza w defensywie.

Czysta, żywa energia

Michał Probierz jest człowiekiem energicznym, nie brakuje mu też energii jako selekcjonerowi. Bardzo to sobie cenię, bo sam życie traktuję jako wydatek energetyczny. Reprezentacja Probierza na razie ma wiele braków, ale również jeden ważny plus – dla mnie wyjątkowo istotny. Podczas meczów jego reprezentacji nie jest, kurde, nudno! W ostatnim meczu, przyznacie, nudy nie było do ostatniego gwizdka. Probierz mówił, że chce grać ofensywnie i to jest rzeczywiście prawda. Polacy atakują! Na razie skutek jest różny, ze Szkocją rzeczywiście opłakany, na szczęście – powtórzę – to tylko Liga Narodów.

Terminy odejścia

Kiedy Probierz powinien odejść? Ależ to bardzo proste: jeśli nie awansuje na najbliższy mundial. Jeśli nie wyjdzie na nim z grupy, powinien odejść. Ale dopiero wtedy.

Paweł Czado



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Do boju! Celem mundial, czas start.

Sport 62b2941e4e

Znowu płaczemy

Rozmowa z **Januszem Białkiem**, byłym selekcjonerem reprezentacji Polski U-19 i U-20





Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Szkot Andrew Robertson pokazał nam miejsce w szeregu.

Czy wzorem naszych kibiców możemy dodawać sobie otuchy słowami „Polacy nic się nie stało”?

– Najgorsze jest to, że my się przyzwyczajamy. Przegrywanie powoli staje się standardem i codziennością, to przykre i gorzkie, a nie powinno w ogóle mieć miejsca. Słabe wyniki reprezentacji rzutują na pracę nas, wszystkich trenerów, i pokazują, że od dłuższego czasu drepczemy w miejscu. Nie kupuję tłumaczeń, że wciąż budujemy reprezentację, bo to jest takie koło ratunkowe ludzi związanych z drużyną narodową, wytrych, którym tłumaczy się wszelakie niepowodzenia.

Absencja Roberta Lewandowskiego z Portugalią i Szkocją była zauważalna?

– Na pewno żaden z producentów nie pozwoliłby sobie, by najlepszy polski aktor nie zagrał w najlepszym polskim filmie lub na deskach teatru. Tu zadziałała jednak siła wyższa. Bez „Lewego” wyglądało to tragicznie, powstaje jednak pytanie, czy jego obecność podniosłaby poziom gry pozostałych reprezentantów? Trzeba przyjrzeć się mądrości działaczy i trenerów Barcelony, którzy „pompowali” kapitana naszej reprezentacji i Robert się odrodził jako snajper. A my ciągle kręcimy się wokół młodych, obiecujących piłkarzy, zapominając o weteranach. Od dekad jesteśmy pogrążeni w kryzysie, nie licząc wyjątków za czasów Adama Nawałki i krótko Czesława Michniewicza. Zgadzamy się, że mamy dobrych piłkarzy, tylko nie potrafimy z nich stworzyć drużyny, reprezentacji. Naszym problemem nie jest sama reprezentacja, ale polskie drużyny klubowe, które grają – powiedzmy to sobie szczerze – w trzeciej lidze europejskiej. Tak należy bowiem traktować Ligę Konferencji Europy, bo przed nią jest Liga Mistrzów i Liga Europy.

Ma pan odpowiedź na to, co się stało z naszą drużyną narodową w przerwie meczu w Porto? W pierwszej połowie Biało-czerwoni prezentowali się – tak to ujmijmy – przyzwoicie, natomiast w drugiej podopieczni Michała Probierza doszli do wniosku, że w tym spotkaniu żadna krzywda im się nie stanie?

– To też trzeba wziąć pod uwagę. Żeby trochę rozładować grobową atmosferę, porównam naszą metamorfozę do... zakupów w supermarkecie. Wkładasz zakupy do reklamówki i w połowie drogi do domu ona się rozrywa. Jeżeli miałeś w niej szklane przedmioty, są one nie do uratowania, pozostałe produkty – jak najbardziej. Tylko w meczu reprezentacji nie da się tego naprawić, poukładać, a wynik idzie w świat.

Za brak Karola Świderskiego w protokole meczowym z Portugalią powinna spaść głowa osoby odpowiedzialnej za takie sprawy?

– To jest temat zastępczy, ale ważny i winowajca powinien ponieść konsekwencje. Tak jak to było w przypadku pani kierownik Legii w meczu z Celtikiem Glasgow, co spowodowało odpadnięcie drużyny z Łazienkowskiej z europejskich pucharów. Kiedyś reprezentacja Niemiec dokonała zmiany czterech piłkarzy, gdy dopuszczalne były trzy. To był błąd ludzki, nie tylko kierownika Niemców, ale również sędziego technicznego, asystenta i głównego. W naszym konkretnym przypadku skoro się nagradza, to również trzeba karać...

Dla mnie nie do przyjęcia jest zachowanie Piotra Zielińskiego i Nikoli Zalewskiego po meczu z Portugalią, gdy robili sobie selfie z Cristiano Ronaldo. Po takiej klęsce powinni spalić się ze wstydu...

– Wyobraża pan sobie, by kibice Realu robili sobie zdjęcia z piłkarzami Barcelony albo odwrotnie? To są niby rzeczy błahe, które nie mają wpływu na wyniki, ale... Jeżeli jednak ktoś chce jeść musztardę dużą łyżką, to ja nie zamierzam mu tego zabraniać. Niech sobie je...

Czy ze Szkocją liczył pan na rehabilitację Biało-czerwonych po kompromitacji z Portugalią?

– Mam 32 świadków, że „czułem pismo nosem”. Prowadziłem zajęcia na kursie i na pytanie o prognozę wyniku odpowiedziałem kursantom, że będzie to mecz wyrównany, jednocześnie zastrzegłem, że poprzednio szczęście nam sprzyjało i teraz może się odwrócić. No i wykrakałem... To wszystko jednak od pewnego czasu idzie w złą stronę, ciągle ktoś debiutuje, już nie pamiętam, jacy piłkarze debiutowali na przykład cztery lata temu. To jest niepokojące, nie ma czasu na zgrywanie zespołu, wypracowywanie automatyzmów. Summa summarum – znowu płaczemy.

Spadek do niższej dywizji nie jest końcem świata, lecz teraz zaczną się schody, biorąc pod uwagę nasze notowania i koszyk w eliminacjach mistrzostw świata.

– Nie oszukujmy się i spójrzmy na inne reprezentacje, chociażby Holandię. Ona na dwie ważne imprezy się nie zakwalifikowała, ale tam konsekwentnie stawiano na tych samych piłkarzy, dokonując kosmetycznych retuszy, by zachować kierunek, pomysł i styl gry. Konsekwencja Holendrów w działaniu opłaciła się – dali sobie trochę czasu na budowę reprezentacji od podstaw i teraz zbierają owoce. My utrzymywaliśmy się w najwyższej dywizji Ligi Narodów przez słabość naszych konkurentów, a nie z powodu naszej siły i wielkości. Po prostu cały czas klepiemy tę samą formułkę. Moim zdaniem potrzebne są radykalne kroki, by wyjść z tego marazmu, kryzysu. Zróbmy wszystko, by reprezentacja Polski znowu wróciła na salony, bo przecież w 1974 roku przez przypadek nie zostaliśmy mistrzami świata. A teraz co mamy? Powiem brutalnie – reprezentacja Polski obraża swojego kibica postawą na boisku i wynikami.

Dostrzegł pan jakiś pozytyw?

– Do pozytywnych elementów mogę zaliczyć jeden – drużyna podjęła walkę, bo zmagały się ze sobą dwa wyrównane zespoły. Pytanie brzmi, czy powinniśmy się cieszyć z tego, że dorównaliśmy Szkotom, którzy – musimy to uczciwie przyznać – nie są drużyną z najwyższej półki. Czy można zatem z optymizmem patrzeć w przyszłość, skoro musimy liczyć się z tym, że w naszej drużynie narodowej będą wkrótce grali następcy Lewandowskiego i innych?

Które elementy w naszej grze pańskim zdaniem najbardziej szwankowały?

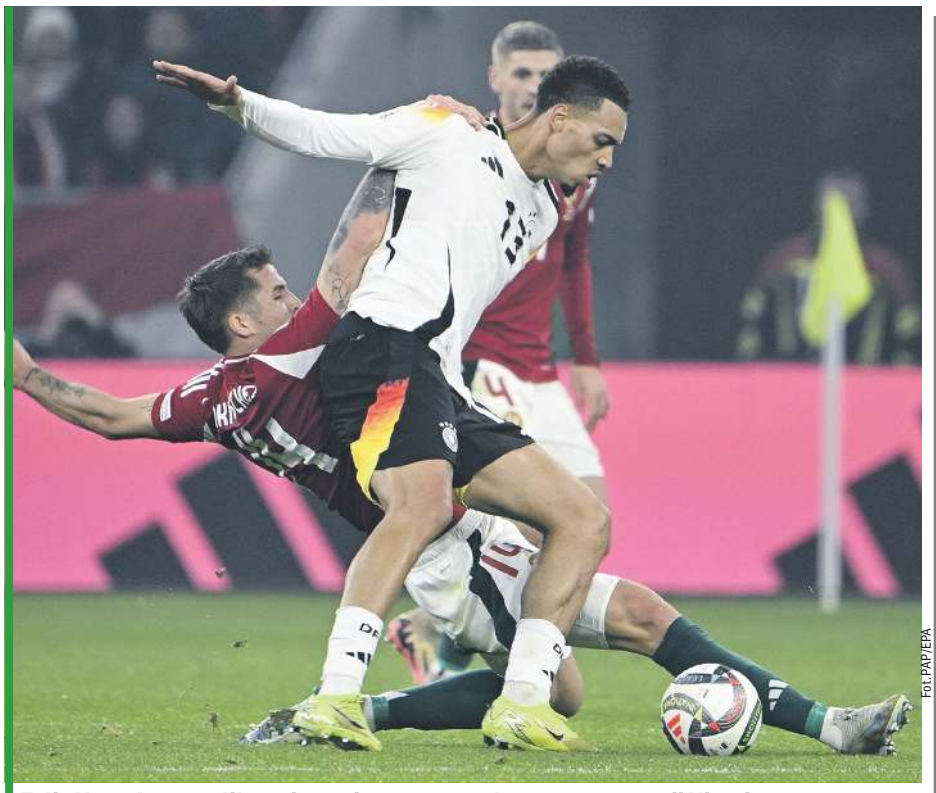
– Najbardziej irytowały mnie pewne nawyki naszych reprezentantów. W końcówce meczu jesteśmy na połowie przeciwnika i nagle ni z gruszki, ni z pietruszki wycofujemy piłkę na własną połowę, a potem do bramkarza. W ten sposób zaczęliśmy sobie kopać grób, bo było wiadomo, że Szkoci, którzy nie mieli nic do stracenia, końcu otworzą się i na nas ruszą. I tak właśnie zrobili, z tragicznym dla nas skutkiem. Nasze poczynania to był klasyczny przejaw braku taktyki, pomysłu na rozegranie końcówki spotkania. Znakomity przed laty najpierw piłkarz, a potem trener Barcelony, Johan Cruyff, słusznie uważał, że gra w piłkę nożną bez taktyki, jest tylko zabawą, a zabawa wcześniej czy później kończy się tragicznie.

A komu tak naprawdę są potrzebne rozgrywki Ligi Narodów? Kalendarz i tak jest przeładowany.

– Moim zdaniem te rozgrywki są bardzo potrzebne. Nie wiem, jakim cudem udało się przeforsować taki projekt, bo przecież nawał meczów to nie jest wymysł, tylko fakt. Do tego doszła teraz rozbudowana Liga Mistrzów. Rozgrywki Ligi Narodów to jedna z niewielu okazji, by zobaczyć na boisku tylu polskich piłkarzy w jednym meczu. Przecież takie drużyny jak Legia Warszawa, Jagiellonia Białystok czy Raków Częstochowa nie są już postrzegane jako polskie drużyny, bo roi się w nich od obcokrajowców, a naszych rodaków jest jak na lekarstwo. Ale to nie ma znaczenia dla polskich kibiców, co napawa mnie smutkiem. Jak trzeba było bronić Częstochowy i klasztoru na Jasnej Górze przed najazdem Szwedów, to Polacy nadawali się idealnie, ale w drużynie piłkarskiej Polacy nie są już potrzebni. To taka smutna refleksja...

Rozmawiał
Bogdan Nather

Sport 62b2941e4e



Fot. PAP/EPA

Felix Nmecha strzelił swojego pierwszego gola w reprezentacji Niemiec.

Uratowali honor!

Karnym w końcówce Madziarzy uratowali swój tegoroczny bilans spotkań z Niemcami.

Do meczu o nic znacznie poważniej podeszli Węgrzy, którzy w Budapeszcie wystawili niemalże swój najlepszy garnitur. Najwyraźniej w końcu chcieli pokonać Niemców, z którymi przegrali i na Euro (0:2), i w poprzednim spotkaniu Ligi Narodów (0:5). Szanse mieli o tyle duże, że przyjezdni... wystawili skład rezerwowy. Poza Joshuą Kimmichem i Robertem Andrichem pozostali grają w kadrze rzadziej albo prawie wcale. No, może jeszcze bramkarz Alexander Nuebel był z tych podstawowych, bo po rezygnacji Manuela Neuera i przy kontuzji Marca-Andre ter Stegena... nie do końca wiadomo, kto jest „jedynką" między słupkami.

Wiało nudą

Węgry jednak nie potrafiły przewyższyć Niemiec B. W meczu brakowało tempa i konkretów, atmosfera na boisku była mocno sparingowa. Oczywiście, przewagę w posiadaniu piłki i wymienionych podaniach miał „Die Mannschaft", ale nic z tego nie wynikało. Jedyne celne uderzenia w pierwszej połowie oddali gospodarze – najpierw Andras Schaefer, a potem Zsolt Nagy, lecz Nuebel nie musiał się pocić. Niemcy pierwszy raz sprawdzili Denesa Dibusza w 50 minucie (za sprawą Robina Gosensa), a prawdziwy sygnał ostrzegawczy wysłali po godzinie, rozgrywając składną, kombinacyjną akcję, którą sfinalizował Julian Brandt – był jednak na spalonym.

Selekcjoner Julian Nagelsmann najwyraźniej był znudzony postawą swoich rezerwowych, dlatego postanowił ożywić ofensywę, krótko po nieuznanej bramce wprowadzając absolutnie podstawowe trio – Jamala Musialę, Floriana Wirtza i Kaia Havertza. Owoce mogło to dać już po kilkudziesięciu sekundach, gdy ten ostatni trafił wolejem w słupek. Ten drugi zaś wykazał się głupotą w 72 minucie, łapiąc zupełnie zbędną żółtą kartkę. Wirtz chyba zapomniał, ile wcześniej nazbierał kartoników, bo to „żółtko" wykluczyło go z pierwszego ćwierćfinału turnieju finałowego Ligi Narodów.

Sekundy przed końcem

Oczywiście to wszystko nie znaczyło, że Madziarzy pozostawali bezradni. Chętnie próbowali kąsać rywali kontrami, z czego najniebezpieczniejsza była ta z 67 minucie, lecz Barnabasa Vargę zatrzymał Nuebel. Węgrzy nieco się rozochocili, zagrozili stałymi fragmentami... i wtedy strzelili gola Niemcy. W 76 minucie Wirtz znakomicie dokręcił piłkę z rzutu rożnego, głową uderzył Nico Schlotterbeck, a do siatki futbolówkę dobił Felix Nmecha. Pomocnik Borussii Dortmund w trzecim meczu dla reprezentacji zdobył swoją debiutancką bramkę, choć do tej pory był jednym ze słabszych piłkarzy na murawie.

Z Węgrów uszło sporo powietrza i wszystko wskazywało na to, że wynik nie ulegnie zmianie. W ostatnich sekundach Madziarzy przeprowadzili jednak akcję, w której oddali mnóstwo uderzeń, a to autorstwa Mihaly-'ego Katy trafiło w rękę Robina Kocha. Sędziowie trochę się zastanawiali, ale w końcu podyktowali karnego, którego podcinką wykorzystał Dominik Szoboszlai. Węgry nie zaliczyły więc „hat tricka" z Niemcami i w lepszych humorach będą szykowały się do baraży o utrzymanie w Dywizji A. „Die Mannschaft" zaś głośno celuje w zwycięstwo Ligi Narodów! Jeśli Niemcy przejdą ćwierćfinał, będą chciały zorganizować u siebie finały.

Piotr Tubacki

Węgry – Niemcy 1:1 (0:0)
0:1 – Nmecha (76), 1:1 - Szoboszlai (90+8, karny)
WĘGRY: Dibusz – Fiola, Orban, Dardai – Nego (65. Gera), Nikitscher (65. Kata), Schaefer, Z. Nagy (82. Schoen) – Sallai (82. Csoboth), Varga (89. Gruber), Szoboszlai. **Trener** Marco ROSSI.
NIEMCY: Nuebel – Kimmich (46. Gosens), Koch, Schlotterbeck, Henrichs – Andrich, Nmecha – Sane (80. Kleindienst), Brandt (62. Havertz), Fuehrich (61. Musiala) – Gnabry (61. Wirtz). **Trener** Julian NAGELSMANN.
Sędziował Duje Strukan (Chorwacja). **Żółte kartki**: Gera, Schaefer – Schlotterbeck, Wirtz, Andrich.

Szczęśliwy stadion

Rok temu w Ołomuńcu Czesi świętowali awans do Euro. Teraz cieszyli się tu z awansu do dywizji A.



Michał Zichlarz z Ołomuńca

W jednej z najciekawszych grup Ligi Narodów o awans i utrzymanie w dywizji B1 walczył kwartet Czechy, Gruzja, Albania, Ukraina. Nasi południowi sąsiedzi, jak rok temu w eliminacjach Euro 2024, decydujący mecz wyznaczyli na Andruv Stadion w Ołomuńcu. Rok temu w listopadzie łatwo uporali się z Mołdawią i awansowali do ME kosztem Biało-czerwonych. Teraz rywal był trudniejszy – rewelacyjna w ostatnim czasie Gruzja z Chwiczą Kwaracchelią w składzie.

Jednym z obserwatorów spotkania był obchodzący 85. urodziny Karel Bruckner, mieszkający w Ołomuńcu były znakomity selekcjoner czeskiej kadry, z którą awansował do półfinału mistrzostw Europy w 2004. Na kameralnym obiekcie były też inne znakomitości z komentującym mecz dla czeskiej telewizji Karelem Poborskim, gwiazdą Euro 1996, na czele.

Na boisku nie brakowało zawodników związanych z polską ekstraklasą. W składzie Gruzji był Otar Kakabadze z Cracovii i Lasza Dwali, w przeszłości zawodnik Śląska i Pogoni. Z kolei u Czechów z przodu występował były napastnik Wisły Kraków Jan Kliment. To on był jednym z bohaterów akcji, która w 150 sekundzie dała gospodarzom prowadzenie. Kliment świetnie odegrał do Pavela Szulca, który płaskim strzałem nie dał szansy Giorgi Mamedraszwili. Po 24 minutach było już 2:0 dla Czechów. Dwali sfaulował rozpędzonego Adama Hložka, a sam poszkodowany podszedł do wolnego z 17 metrów i trafił tak, że piłka znalazła się w siatce i losy awansu zespołu trenera Ivana Hložka do dywizji A był praktycznie przesądzony. Choć nie do końca, bo Gruzini, głównie za sprawą starającego się Kwaraccheli, nie dawali za wygraną. Gwiazdor Napoli przymierzył dobrze w samej końcówce pierwszej połowy, ale futbolówka wylądowała na słupku.

Po kilkunastu minutach drugiej części na trybunie prasowej stadionu w Ołomuńcu radość ogarnęła dziennikarzy z Gruzji. Tyle że nie z powodu bramki ich zespołu w starciu z Czechami, ale że ich młodzieżówka wywalczyła awans do finałowego turnieju na Słowacji w przyszłym roku. W 70 minucie goście znowu mogli się cieszyć, bo kontaktową bramkę strzelił Georges Mikautadze, któremu podawał Kakabadze. To była popisowa akcja drużyny Willy Sagnola. W ostatniej minucie Czechów ratował jeszcze dobrymi interwencjami Matej Kovar, a w doliczonym czasie piłka po uderzeniu Koczoraszwili została zablokowana przed linią bramkową... Ostatnie minuty to też rękoczyny, ale na szczęście sędzia z Grecji panował nad wydarzeniami na murawie.

W drugim meczu grupy 1 Ukraińcy, podobnie jak Czesi, szybko zdobyli dwa gole w Tiranie (Zinczenko, Jaremczuk). A jako że gospodarze odpowiedzieli tylko jednym trafieniem, to nasi sąsiedzi z czwartego miejsca przed ostatnią serią gier awansowali na drugą pozycję i w marcu zagrają w barażach o dywizję A. Z kolei w dywizji C niespodziewanie wylądował finalista Euro, Albania.

Czechy – Gruzja 2:1 (2:0)
1:0 – Szulc, 3 min, **2:0** – Hložek, 24 min, **2:1** – Mikautadze, 60min
CZECHY: Kovar – Holesz, Jemelka, Boril – Coufal, Cerv (68. Provod), Kral, Czerny – Szulc (89. Kuchta), Kliment (68. Chytil), Hložek (73. Lingr). **Trener** Ivan HASZEK.
GRUZJA: Mamedraszwili – Gvelesiani (36. Dawitaszwili), Kashia, Dwali – Kakabadze (79. Gocoleiszwili), Czakwetadze (60. Zivzivadze), Kiteiszwili (60. Mekwabiszwili), Koczoraszwili, Loczoszwili – Kwaracchelia, Mikautadze (79. Lobjanidze) . **Trenr** Willy SAGNOL.
Sędziował Anastasios Papapetrou (Grecja). **Widzów** 12221 (komplet). **Żółte kartki:** Rrovod, Holesz, Kral, Kuchta - Dwali, Mikautadze, Kwaraccheliam Kashia.

DYWIZJA A

Grupa 3
Bośnia i Hercegowina – Holandia 1:1 (0:1)

Węgry – Niemcy 1:1 (0:0)

1. Niemcy	6	4	18:4
2. Holandia	6	9	13:7
3. Węgry	6	6	4:11
4. BiH	6	2	4:17

1-2 – ćwierćfinał, 3 – baraż o utrzymanie, 4 – spadek

DYWIZJA B

Grupa 1
Albania – Ukraina 1:2 (0:2)

Czechy – Gruzja 2:1 (2:0)

1. Czechy	6	11	9:8
2. Ukraina	6	8	8:8
3. Gruzja	6	7	7:6
4. Albania	6	7	4:6

1 – awans, 2 – baraż o awans, 3 – baraż o utrzymanie, 4 – spadek

Grupa 4
Czarnogóra – Turcja 3:1 (2:1)

Walia – Islandia 4:1 (2:1)

1. Walia	6	12	9:4
2. Turcja	6	11	9:6
3. Islandia	6	7	10:13
4. Czarnogóra	6	3	4:9

1 – awans, 2 – baraż o awans, 3 – baraż o utrzymanie, 4 – spadek

DYWIZJA C

Grupa 1
Słowacja – Estonia 1:0 (0:0)

Szwecja – Azerbejdżan 6:0 (3:0)

1. Szwecja	6	16	19:4
2. Słowacja	6	13	10:5
3. Estonia	6	4	3:9
4. Azerbejdżan	6	1	3:17

1 – awans, 2 – baraż o awans, 4 – baraż o utrzymanie/spadek

DYWIZJA D

Grupa 2
Malta – Andora 0:0

1. Mołdawia	4	9	5:1
2. Malta	4	7	2:2
3. Andora	4	1	0:4

Sport 62b2941e4e


Fot. Kacper Paccocha/PressFocus

Filip Luberecki wyprowadził Polaków na prowadzenie.

Remis z liderem

Kadra do lat 20 z Anglii nie była w stanie pokonać polskiej reprezentacji Miłosza Stępińskiego.

Towarzyski turniej Elite League jest dobrą okazją dla selekcjonera reprezentacji U-20 Miłosza Stępińskiego na przetestowanie różnych wariantów taktycznych. Dlatego z góry wiedzieliśmy, że polski selekcjoner podczas wtorkowego meczu z Anglią zdecyduje się na dokonanie wielu zmian, także w trakcie przerwy między połowami. Mimo wszystko mecz był w pewnym sensie prestiżowy. W końcu na stadionie w Puławach zameldowała się silna europejska reprezentacja, która wypchana jest piłkarzami czekającymi w kolejce na swoją szansę zaistnienia w Premier League.

Pomimo tego, że Anglicy byli oczywistymi faworytami (są liderami Elite League), gospodarze nie mieli zamiaru oddawać meczu za darmo. Przyjezdni byli oczywiście stroną dominującą, ale Polska też miała swoje okazje na zdobycie bramki. Właśnie jedną z nich wykorzystał Filip Luberecki. Piłkarz Motoru Lublin znalazł się we właściwym miejscu w polu karnym w 39 minucie. Spore zamieszanie pod bramką Matty'ego Younga spowodowało, że piłka trafiła pod nogi wahadłowego. 19-latek nie myślał długo, oddał atomowy strzał i wyprowadził Biało-czerwonych na prowadzenie.

Jednobramkowa przewaga nie zmieniła planów trenera Miłosza Stępińskiego. Od razu po zakończeniu pierwszej połowy dokonał trzech zmian (z boiska zszedł między innymi strzelec gola). Być może właśnie roszady wpłynęły na przebieg meczu, ponieważ pięć minut po rozpoczęciu drugiej połowy Anglia doprowadziła do wyrównania. Zawiodła gra w obronie Polaków, gdy swój drybling w polu karnym rozpoczął Dominic Ballard. Zawodnik Southampton (wypożyczony do trzecioligowego Blackpool) zabawił się z defensorami gospodarzy, którzy nie potrafili go powstrzymać. Minął kilku z nich, a swój rajd zakończył strzałem z niewielkiej odległości. Maciej Kikolski, choć do tej pory był bezbłędny, przy strzale 19-letniego wychowanka „Świętych" musiał skapitulować.

Jak można było przypuszczać, gol spowodował, że przyjezdni ze Zjednoczonego Królestwa poczuli się pewniej. Wiatr zaczął wiać im w żagle, ale… nie poprowadził do zwycięstwa. Kikolski spisywał się naprawdę wyśmienicie i często samodzielnie bronił dostępu do bramki. Nieliczna grupa kibiców, która zgromadziła się na stadionie w Puławach, mogła być zadowolona z tego, że Biało-czerwonym udało utrzymać się remis z niezwykle silną reprezentacją Anglii. Zdobyty punkt pozwolił drużynie Miłosza Stępińskiego wyprzedzić w tabeli Elite Leauge Rumunię, która kilka godzin przed zakończeniem meczu Polaków przegrała z Włochami 1:4.

Następne mecze reprezentacji U-20 odbędą się w 2025 roku. Najpierw w marcu kadra zmierzy się z Rumunią, a później z Czechami.

Kacper Janoszka

ELITE LEAGUE U-20

■ **Polska – Anglia 1:1 (1:0)**
1:0 – Luberecki (39), 1:1 – Ballard (50)
POLSKA: Kikolski – Ziółkowski (90. Kaczor), Smolarczyk, Okusami (46. Przybyłko) – Krajewski (61. Predenkiewicz), Kowalczyk (46. Geerts), Stalmach (61. Kocaba), Majchrzak (61. Drachal), Nowak (61. Młynarczyk), Luberecki (46. Drapiński) – Buksa (61. Żuberek). Trener Miłosz STĘPIŃSKI.
ANGLIA: Young – Donelly (61. Andrews), Casey, Alleyne, Campbell – Gordon, Wright, Peck (74. Nelson), Doyle (61. Dean), Ballard (74. Esse) – Lankshear. Trener Paul NEVIN.
Sędziował Jacek Małyszek (Lublin).
Żółte kartki: Kowalczyk, Żuberek, Kikolski – Lankshear, Peck, Gordon, Dean, Andrews.

1. Anglia	`6	14	13:3
2. Niemcy	5	12	11:7
3. Włochy	6	10	11:10
4. Portugalia	5	9	7:5
5. Polska	5	4	9:11
6. Rumunia	5	4	5:10
7. Turcja	5	2	4:9
8. Czechy	5	2	2:7

Powrót Paryzka

„Portowcy" intensywnie przygotowują się do sobotniego meczu z Lechią Gdańsk.

POGOŃ SZCZECIN

Wykorzystując przerwę w rozgrywkach ligowych, piłkarze „Dumy Pomorza" rozegrali mecz kontrolny z pierwszoligową Arką Gdynia, który zakończył się remisem 1:1. Postawę swoich podopiecznych w tym sparingu skomentował trener Robert Kolendowicz. – Jestem bardzo zadowolony, że ten sparing się odbył – powiedział 44-letni szkoleniowiec. – Bardzo zależało nam, aby wykorzystać tę przerwę na kadrę na rozegranie meczu. Cieszę się, że mogliśmy sfinalizować tydzień pracy spotkaniem z bardzo dobrym zespołem, który teraz jest w wysokiej formie. Jeżeli chodzi o sam mecz, to było dużo momentów, w których byliśmy nieźli, ale też dużo takich, nad którymi musimy jeszcze popracować. Mam tu na myśli zwłaszcza te momenty, w których zespół Arki wychodził spod naszego pressingu. Mamy po tym meczu kilka przemyśleń i wniosków. Myślę, że ozdobą spotkania były dwie piękne bramki.

Kilku „wyautowanych"

Oprócz piłkarzy przebywających na zgrupowaniach reprezentacji narodowych, czyli Wahana Biczachczjana, Adriana Przyborka i Kuby Bochniarza, w sparingu nie wzięli udziału zawodnicy od dłuższego czasu zmagający się z kontuzjami. Na tej liście znaleźli się Mariusz Malec, Danijel Lonczar, Marcel Wędrychowski i Patryk Paryzek, a także Linus Wahlqvist, który ostatnio się rozchorował. – Linus wraca do zdrowia po chorobie – wyjaśnił trener Kolendowicz. – Wypadł nam w dniu ostatniego meczu ligowego z Radomiakiem. Rozchorował się i w ostatnim czasie nie mogliśmy z niego korzystać, ale ma się coraz lepiej. Teraz jest w treningu indywidualnym i myślę, że lada dzień dołączy do drużyny. Co do kontuzjowanych to znajdują się na kolejnym etapie dochodzenia do formy. Zobaczymy, jak to się w ich przypadku potoczy. W tej chwili nie mogę jeszcze powiedzieć, kiedy będą trenowali z zespołem.

Lechia pod lupą

„Portowcy" w poniedziałek zaczęli przygotowania do wyjazdowego meczu z Lechią Gdańsk, który odbędzie się w sobotę. – Za nami mocne, intensywne treningi – przyznał Kolendowicz. – Cieszę się, bo mam nadzieję, że ta praca zaprocentuje w końcówce rundy jesiennej.

W poniedziałek trening na boisku nr 2 był otwarty dla kibiców. We wtorek podopieczni trenera Kolendowicza zaliczyli dwie jednostki treningowe – poranną na siłowni i popołudniową na boisku. Po jednym treningu Granatowo-bordowi odbędą w środę, czwartek i piątek. Po piątkowych zajęciach drużyna uda się do Gdańska na sobotni (godzina 14.45) mecz z Lechią.

Powrót rekonwalescenta

W poniedziałkowych zajęciach po raz pierwszy od czterech tygodni uczestniczył 18-letni napastnik Patryk Paryzek. Wychowanek Akademii Piłkarskiej Reissa Poznań ostatni mecz ligowy zagrał 20 października przeciwko Rakowowi Częstochowa (0:1), doznał w nim urazu stawu skokowego. W ostatnim czasie utalentowany piłkarz trenował indywidualnie, a z początkiem bieżącego tygodnia otrzymał od sztabu medycznego zgodę na powrót do zajęć zespołem. Nie jest wykluczone, że Paryzek znajdzie się w kadrze na najbliższy mecz z Biało-zielonymi.

Bogdan Nather


Fot. pogonszczecin.pl

Utalentowany napastnik Pogoni Patryk Paryzek (na pierwszym planie) trenuje już z kolegami.

Nutka optymizmu

Mimo że Polska U-19 w ostatnim meczu na turnieju w Hiszpanii pokonała Rumunię, to i tak zajęła ostatnie miejsce.

Nasi 19-latkowie w ramach towarzyskiego turnieju rozgrywanego w ośrodku treningowym San Pedro del Pinatar pokonali 1:0 rówieśników z Rumunii. Podczas tego zgrupowania drużyna trenera Wojciecha Kobeszki poniosła dwie porażki. To był bez dwóch zdań bardzo zły rok tej reprezentacji Polski. Biało-czerwoni w poprzednich pojedynkach w Hiszpanii przegrali w kiepskim stylu z Portugalią (0:4) oraz nie dali również rady Czechom (1:3). Starcie z Rumunami miało podreperować nadszarpniętą reputację drużyny trenera WojciechaKobeszki, poprawić nastroje piłkarzom i wlać nieco optymizmu w ich serca w końcówce 2024 roku. To się w części udało, bo Biało-czerwoni pokonali podopiecznych trenera Marina Iona 1:0. Strzelcem „złotego" gola dla naszej reprezentacji był napastnik Zagłębia Lubin, Daniel Mikołajewski.

Rumunia wcześniej przegrała z Portugalią (1:4), ale bez problemów ograła Czechów (3:0), zaś w październiku poradziła sobie z Niemcami (2:0) i zremisowała z Hiszpanią (1:1).

■ **Polska U-19 - Rumunia U-19 1:0 (0:0)**
1:0 – Mikołajewski, 57 min
POLSKA: Piekutowski - K. Kurowski (83. Krzyżanowski), Potulski, Sznaucner, Orlikowski (46. Kabaj), Dorożko (83. Olewiński) – Borys (65. Kądziołka), Kolanko, Grzywacz (83. Łabędzki), Nowakowski (46. Reguła; 74. Rybak) - Mikołajewski. Trener Wojciech KOBESZKO.
RUMUNIA: Sandu - Marincau, Baraitaru, Cercel, Irimia, Ureche, Marita, Danciutiu, Szimionas, Basceanu, Stoian. Trener Marin ION.
Sędziował Fulgencio Madrid Martínez (Hiszpania).

1. Portugalia	3	9	10:1
2. Rumunia	3	3	4:5
3. Czechy	3	3	3:6
4. Polska	3	3	2:7

Bogdan Nather

Sport 62b2941e4e

Siła zmienników

W ostatnich tygodniach Rafał Górak musiał radzić sobie bez kilku kluczowych graczy.

GKS KATOWICE

Podczas meczu z Cracovią zabrakło przede wszystkim Bartosza Nowaka. Kibice zdawali sobie sprawę z tego, jak bardzo jego absencja może wpłynąć na grę drużyny. W końcu to właśnie on był jednym z ważniejszych elementów drużyny podczas (ostatecznie przegranego) spotkania z Koroną Kielce na początku listopada. To on wyłożył fantastycznie piłkę Lukasowi Klemenzowi, gdy ten zdobywał jedyną w tamtym meczu bramkę dla GieKSy. Zresztą nikogo nie trzeba przekonywać do tego, że Nowak jest bardzo dobrym piłkarzem. Kibice z Katowic wiedzieli o tym, jeszcze zanim dołączył do klubu z Bukowej, gdy reprezentował barwy Rakowa Częstochowa.

Nieszablonowy, elegancki

Dlatego trudno było sobie wyobrazić, kto mógłby zastąpić Nowaka, gdy ten doznał kontuzji (nadal trenuje indywidualnie). Wtedy trener Górak wyciągnął asa z rękawa i postanowił dać szansę Mateuszowi Makowi, który po awansie do ekstraklasy był tylko rezerwowym. Szkoleniowiec wiedział, co robi i w starciu z Cracovią mógł cieszyć się z dwóch strzelonych przez 33-latka goli. – Gdy kontraktowaliśmy Bartka Nowaka, wiedziałem, że w kadrze potrzebny jest mi zawodnik, który będzie miał podobne zdolności do niego, gdyby coś złego się wydarzyło. Byłem pewien, że Mateusz ma takie możliwości. Jeżeli jest zdrowy i w pełni dyspozycji, gra świetnie. Jest nieszablonowy, elegancki w ruchach, gra na wysokiej intensywności. To bardzo pożyteczny zawodnik, choć wiem, że na razie gra w ekstraklasie w tym sezonie nie układa się tak, jak on by sobie tego życzył. Jako trener potrzebuję go i wykorzystał daną mu szansę. Wiem, że gdy zawodnik nie gra, jest podirytowany, ale Mateusz to profesjonalista i z Cracovią grał kapitalnie – powiedział po spotkaniu w Krakowie Rafał Górak.

Trudny rywal

Drugim rezerwowym, na którego ostatnio stawiał opiekun GieKSy, jest Borja Galan. Wcześniej pojawiał się on głównie w ataku, ale z uwagi na wiele urazów w zespole (m.in. Grzegorza Rogali i Martena Kuuska) zmuszony został do gry na wahadle. Choć sam niedawno przekonywał w rozmowie ze „Sportem", że może grać na tej pozycji, wszyscy kibice zdawali sobie sprawę, że to rozwiązanie może zadziałać tylko przez chwilę. Galan nie ma wybitnych zdolności defensywnych, które przydają się na tej pozycji. Mimo wszystko w pierwszym meczu, gdy grał na wahadle, czyli w rywalizacji z Koroną, spisywał się bardzo dobrze. Wygrywał pojedynki z defensorami z Kielc i robił sporo szumu pod bramką rywali. Gorzej jednak poszło mu w starciu z Cracovią, choć – jak słusznie zauważył szkoleniowiec GieKSy – trudno go za to winić. – Borja to nie jest zawodnik, który – nawet w treningu – spędza dużo czasu na pozycji wahadłowego. Zagrał bardzo dobry mecz z Koroną, a w starciu z Cracovią stanął naprzeciw bardzo dobremu piłkarzowi (Otarowi Kakabadze – przyp. red.). Poprzeczka została zawieszona wysoko, ale radził sobie. Parę pojedynków też przegrał i było to widoczne, ale jestem z niego zadowolony, bo wiedziałem, jak duża była dla niego skala trudności. Szacunek dla niego, bo radził sobie dobrze – skomentował występ Hiszpana Rafał Górak.

W pełni gotowy

Prawda jest więc taka, że zmiennicy, nawet tacy, którzy grali nie na swoich nominalnych pozycjach, spisali się nie najgorzej. W końcu mecz z faworyzowanymi „Pasami" GKS wygrał. Trener katowickiego zespołu zyskał więc pewność, że ma w kadrze zawodników, którzy potrafią w trudnych momentach udźwignąć ciężar odpowiedzialności. Galan zapewne potrzebuje jeszcze nieco więcej doświadczenia w ekstraklasie, ale Mak zademonstrował, że jest w stu procentach gotowy do pomocy GieKSie na najwyższym szczeblu rozgrywkowym.

Kacper Janoszka



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Za Borją Galanem trudny mecz z Cracovią.



„Medaliki" zaczęły przygotowania do finiszu tegorocznych zmagań.

Pełną parą na „scyzoryki"

Raków przygotowuje się do meczu z Koroną. Po udanej operacji Patryk Makuch już jest głodny gry.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Po kilkudniowej przerwie piłkarze Rakowa wrócili w poniedziałek do zajęć. Wczoraj najważniejszą informacją w klubie była ta, że operacja kontuzjowanego Patryka Makucha miała pomyślny przebieg. Dodajmy, że jak informował klub – wcześniejsze starania o bezinwazyjne wyleczenie urazu „Makiego" nie przyniosły spodziewanych efektów, dlatego klub po konsultacji ze specjalistami podjął decyzję o zabiegu, który został przeprowadzony w Porto.

Wygrywać do końca

– Rozmawiałem z Patrykiem już po operacji – relacjonuje rzecznik prasowy Rakowa Jakub Piekut. – Wszystko przebiegło zgodnie z planem, a nasz zawodnik już jest głodny gry, o czym mnie zapewniał, choć jeszcze nie wiadomo, jak długo potrwa rehabilitacja. Miejmy nadzieję, że wróci do zajęć najszybciej, jak będzie to możliwe.

Blisko powrotu do gry jest narzekający na uraz mięśnia dwugłowego reprezentacyjny skrzydłowy Michael Ameyaw, który z tego powodu opuścił zgrupowanie kadry przed meczem z Portugalią. 24-latka najpewniej jeszcze w tym roku zobaczymy na boisku, ale o tym zadecyduje sztab medyczny Rakowa.

– Pełną parą przygotowujemy się do niedzielnego meczu z Koroną – informuje rzecznik prasowy „Medalików". – Chcielibyśmy na finiszu jesieni (Raków zagra jeszcze z Widzewem w Łodzi i Motorem Lublin u siebie – przyp. red.) zdobyć możliwie jak najwięcej punktów – podkreśla Piekut. – Fajnie byłoby po prostu wygrać już wszystko do końca, bo liga w tym sezonie jest mocna i bardzo wyrównana.

Najlepsza obrona

Atutem i najmocniejszą stroną aktualnie trzeciej siły ekstraklasy jest defensywa. Takiej obrony z bramkarzem Kacprem Trelowskim na czele nie ma nikt w lidze. Dość powiedzieć, że drużyna z Częstochowy straciła tylko sześć bramek w 15 meczach, a kolejna najlepsza tylna formacja liderującego „Kolejorza" ma na koncie dwa razy więcej straconych goli, bo 12. – Nasza obrona w tym sezonie znakomicie funkcjonuje – cieszy się rzecznik. – Złamać ją jest bardzo trudno. Nawet jeżeli któryś z zawodników wypadnie z kadry meczowej i zastąpi go inny, to dalej organizacja gry w defensywie wygląda naprawdę dobrze.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

- Raków ogłosił casting na trenera stałych fragmentów. „Poszukujemy pasjonata piłki nożnej na stanowisko trenera stałych fragmentów gry. Osoba na tym stanowisku będzie odpowiedzialna za opracowywanie, prowadzenie oraz wdrażanie strategii dotyczących stałych fragmentów gry. Obejmuje to dokładną analizę, staranne planowanie oraz umiejętność skutecznego trenowania strategii zarówno ofensywnych, jak i defensywnych" – czytamy w komunikacie. Z naszych informacji wynika, że wkrótce pojawią się także możliwości rozwoju kariery w częstochowskim klubie między innymi w obszarze scoutingu.
- Pomocnik Rakowa Eric Otieno wystąpił w reprezentacji Kenii w zremisowanym 0:0 meczu 6. kolejki grupy J eliminacji Pucharu Narodów Afryki przeciwko Namibii rozegranym w RPA . Otieno zagrał pełne spotkanie, a Kenia jest trzecia w grupie, w której prowadzi Kamerun.

Sport 62b2941e4e

Oj, Artek, Artek...

Artur Sarnat dał się poznać jako bardzo dobry piłkarz i serdeczny człowiek. Informacje o jego chorobie i śmierci były dla wielu jak rażenie piorunem.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Artur Sarnat wspierał Wisłę po zakończeniu kariery. Tu na stadionie w 2018 roku.

Czytaliśmy lub słyszeliśmy wiele historii o tym, jak młody piłkarz przypadkiem stawał między słupki i zostawał już między nimi na lata. Nie inaczej było w przypadku Sarnata, który jak wielu chłopców najbardziej lubił strzelać gole. Wzór miał niemal idealny, bo jego żyjący ojciec, Ryszard, w latach 70. wieku był świetnym napastnikiem Cracovii i Wisły. W CV obu Sarnatów jest też Wawel, pierwszy klub Artura. I to właśnie w nim z konieczności po raz pierwszy stanął na bramce. – Trzy kolejki przed końcem sezonu dwóch bramkarzy nie przyszło na mecz. No i ja jako największy, najgrubszy, najszerszy stanąłem między słupkami. Na obóz juniorów pojechałem już jako bramkarz. Żałowałem, bo nic nie umiałem, byłem poobijany. Ale z roku na rok podnosiłem umiejętności i zaczęło mi się to podobać – opowiadał w 2021 roku Jerzemu Filipiukowi z „Dziennika Polskiego".

Żegnają kolegę

Ryszardowi i Arturowi udało się dokonać czegoś niezwykłego i trudnego zarazem: syn legendy sam stał się legendą. „Piłek nawet kilkaset wystrzelonych z armat wyłapywać potrafił gibki Artek Sarnat" – pisał Dariusz Zastawny w książce „Stuletnia nasza historia, czyli Wisła Kraków, Biała Gwiazda w słów orszaku i obrazkach". Artur przyszedł na świat 20 września 1970 roku – w dniu, w którym jego ojciec grał w Zabrzu przeciwko Górnikowi (2:2) w składzie z Hubertem Kostką, Stanisławem Oślizłą czy Włodzimierzem Lubańskim.

Od lat piszący do „Dziennika Polskiego" i „Gazety Krakowskiej" Bartosz Karcz poznał Artura Sarnata na długo przed tym, gdy zaczęły ich łączyć relacje zawodowe dziennikarza i piłkarza. W małym budynku klubowym Wawelu po jednej stronie była szatnia juniorów, do której wchodził przyszły redaktor, a po drugiej drużyny seniorów, której członkiem był już kilka lat starszy bramkarz. Znali się przez kilka dekad, więc Karcz ze smutkiem przyznaje, że żegna nie tylko wielką postać krakowskiego sportu i Wisły, ale także bardzo dobrego kolegę.

– To jest dla mnie trudna sytuacja, bo kompletnie nie spodziewałem się śmierci Artura – mówi nam były napastnik Paweł Zegarek, z którym razem występowali w III lidze w Cracovii (sezon 1992/93), a potem przez lata rywalizowali w oldbojach. – Artura nie było na ostatnim meczu, ale nikt nie wspominał, że dzieje się coś złego. W niedzielę rano otworzyłem komputer i informacja o jego odejściu była jak rażenie piorunem. Na początku pomyślałem, że miał wypadek – dodaje. Sarnat trafił do „Pasów" w bardzo trudnym okresie dla klubu. Była to „pasiasta" szatnia, chłopaki z Krakowa, ale bramkarz dobrze się w nią wkomponował. – Reprezentował te barwy z wielkim szacunkiem, choć wiedzieliśmy, że jest kibicem Wisły, tak był od dziecka chowany. W naszych relacjach nie było żadnych animozji, wspieraliśmy się jako drużyna.

Poznał Wisłę biedną i bogatą

Jeszcze w czasie zawodowego grania w piłkę Sarnat osiadł w podkrakowskich Michałowicach, najstarszej wsi w powiecie krakowskim, gdzie zamieszkał z żoną Barbarą, byłą piłkarką ręczną Cracovii. Urodziły im się dwie córki: Małgorzata i Monika. Karierę zakończył 17 lat temu w Kmicie Zabierzów. Próbował trenerskiego chleba jako szkoleniowiec bramkarzy w Michałowiance, Świcie Krzeszowice i Garbarni Kraków. Jak wielu byłych sportowców postanowił zainwestować w branży gastronomicznej i razem z małżonką prowadzili w swojej małej ojczyźnie pizzerię.

Rozegrał setki meczów – w samej Wiśle 257 (169 w ekstraklasie), w 94 nie puścił gola. Przegrał ten najważniejszy, z chorobą, której się nie spodziewał. Musiał go toczyć na nierównych zasadach, odszedł po kilku miesiącach po diagnozie, którą usłyszał latem. Na zawsze zapisał się w historii „Białej gwiazdy". Jako piłkarz, który spadł z drużyną z I ligi, ale został i po dwóch latach do niej wrócił. Jako Krakus, człowiek stąd, który w 1999 roku walnie przyczynił się do odzyskania przez klub mistrzostwa Polski po 21 latach czekania. Był łącznikiem między Wisłą ubogą, w której brakowało pieniędzy, a potęgą budowaną przez Bogusława Cupiała. Pod Wawelem krążyły plotki, że nowy właściciel z marszu podniósł zarobki dziesięciokrotnie. – Nie wiem, czy aż tyle, ale byłem naprawdę zadowolony. Na pewno była wielka przepaść między tymi pensjami, które wcześniej otrzymywaliśmy, a tymi po podwyżce. To było tak, jakby biedak został z miejsca bogaczem. Potrafiliśmy jednak twardo stąpać po ziemi – przyznał Sarnat w wywiadzie Dariusza Dobka dla „Onetu" w 2021 roku.

Mecz życia na Camp Nou

W ciągu „złotej ery" Bogusława Cupiała przez krakowski klub przewinęło się wielu świetnych zawodników z Polski i zagranicznych, ale przy Reymonta nie mieli specjalnego nosa do bramkarzy. Artur Sarnat był wyjątkiem. „Nigdy nie zapomnę tego, jak bronił piłki lecące w prawą stronę lewą ręką" – napisał na portalu X jeden z kibiców. Drużyna w pełni nie skonsumowała mistrzostwa z 1999 roku. Nie mogła grać w europejskich pucharach, bo rok wcześniej pseudokibic Paweł M. ps. „Misiek" ranił nożem zawodnika Parmy Dino Baggio. UEFA była bezwzględna i wykluczyła Wisłę z rozgrywek. Klub odcierpiał karę, a piłkarze mogli wrócić na europejskie salony i brać udział w meczach, które do dziś wspomina się z wypiekami na twarzy. W 2000 roku Sarnat bronił w dwumeczu przeciwko Saragossie w Pucharze UEFA. Wisła odrobiła straty w rewanżu, konkretnie w drugiej połowie i po wyniku 4:1 nastąpiły rzuty karne. Bramkarz zatrzymał piłkę kopniętą przez Juanele, dzięki czemu gospodarze wyszli na prowadzenie 3:2. Rok później na drodze krakowian w eliminacjach Ligi Mistrzów stanęła jedna z europejskich potęg. Po fantastycznym spotkaniu przy Reymonta drużyna Franciszka Smudy uległa Barcelonie 3:4. W rewanżu Sarnat wyczyniał cuda w bramce i pokonał go dopiero w 73 minucie rezerwowy Luis Enrique. Mecz życia mógł mu jednak przejść obok nosa, bo kilka dni przed spotkaniem w Krakowie zawalił spotkanie wiślaków z Widzewem. W końcówce popełnił dwa błędy, po których bramki zdobył wypożyczony z „Białej gwiazdy" Mariusz Jop i zespół przegrał 2:3. Przed starciem z Barceloną zastanawiano się więc, czy w bramce nie dać szansy Maciejowi Szczęsnemu.

Fanki wzdychały i pisały wyznania

Artur Sarnat kończył karierę z pewnym niedosytem. Choć dwa mistrzostwa Polski, Puchar Ligi, Puchar Polski i Superpuchar to spory dorobek, to jednak zabrakło mu debiutu w reprezentacji. Był bardzo blisko, najbliżej jak mógł, bo w 1996 i 1998 roku otrzymywał powołania od Antoniego Piechniczka i Janusza Wójcika. Selekcjonerzy nie poznali się na jego talencie, za to spore powodzenie miał wśród kobiet zaglądających na stadiony. – Podczas jednego z meczów na stadionie Wisły piłka wylądowała na trybunach. Wróciła już z podpisami: „Artuś, kocham cię, Artuś the best" itd. Po meczu ktoś przyniósł mi ją i mówi mi: „Zobacz, co z nią zrobili". Poszedłem do Zdzisława Kapki i powiedziałem: „Prezesie, musi mi ją pan dać". A wtedy nie było tak łatwo o sprzęt jak teraz, gdy jest go dużo, ale wytargałem tę piłkę – opowiadał Jerzemu Filipiukowi z „Dziennika Polskiego". Choć przez wiele lat trzymał ją w domu jako pamiątkę, pozostał wierny jednej kobiecie. Barbarę Tochowicz poznał w hali Wawelu, gdzie najczęściej trenowała. Zaprosiła go na ślub koleżanki i tak byli razem od 1992 roku.

Jarosław Krzoska, były spiker, rzecznik prasowy, a do września kierownik drużyny Wisły, wspomina Artura Sarnata jako zawsze uśmiechniętego, pełnego życia człowieka. – Gdy kilka tygodni temu dowiedziałem się, że jest w szpitalu, to w zasadzie trudno było uwierzyć, że coś takiego mogło mu się przytrafić – przyznaje. – Absolutnie nic nie wskazywało, że coś złego w jego życiu mogło się dziać. Pierwsze skojarzenie mam takie, że jesteśmy rówolatkami. Nie mogę powiedzieć, że byliśmy przyjaciółmi, bo przyjaciel to duże słowo, ale bywaliśmy u siebie, choć w ostatnim czasie ten kontakt był rzadszy. Ciężko mi o nim mówić w kategoriach „był". Wielu do dziś wspomina go jako zawodnika z dobrą lewą nogą i umiejętnościami, solidnego bramkarza czasów Tele-Foniki – podkreśla Krzoska. Pawła Zegarka, cztery lata młodszego od Sarnata, nachodzi refleksja: – Mamy jedno życie, więc korzystajmy z niego, bo nigdy nie wiadomo, kiedy będziemy musieli się z nim pożegnać.

Bartosz Karcz po złym meczu Sarnata z Widzewem zatytułował relację „Oj, Artek, Artek". Dzień przed jego pogrzebem możemy te słowa powtórzyć. Oj, Artek, Artek. Zdecydowanie za wcześnie odszedłeś.

Michał Knura

Sport 62b2941e4e



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Szymon Michałek stwierdził, że nowy stadion musi mieć około 22 tysiące miejsc.

Tylko przy Cichej!

Prezydent Chorzowa, Szymon Michałek, nie ustaje w kwestii budowy nowego stadionu Ruchu.

RUCH CHORZÓW

Kilka dni temu Szymon Michałek po raz kolejny wezwał do spotkania ministra sportu Sławomira Nitrasa, aby spróbować przekonać go do przekazania rządowego wsparcia finansowego na budowę nowego stadionu dla „Niebieskich". W ostatnich miesiącach pojawiało się wiele spekulacji, łącznie z tym że aby uzyskać środki na ten cel, miasto może chcieć... sprzedać atrakcyjne tereny przy Cichej, kupić jakieś tańsze gdzieś indziej, a zachowaną różnicę przeznaczyć na budowę.

Prezydent analizuje

Nic takiego miejsca jednak mieć jednak nie będzie. Prezydent Chorzowa mówi jasno – stadion będzie przy Cichej, a innej opcji nawet nie bierze pod uwagę. – Nie ma w Chorzowie innego realnego terenu dla nowego stadionu Ruchu. Cicha 6 to najlepiej skomunikowany teren i zarazem jedyny możliwy do budowy tego obiektu. Drogowa Trasa Średnicowa, linia kolejowa, tramwaje, autobusy. Lepszej lokalizacji nie ma – napisał Michałek na portalu X. Swoją opinię uargumentował: – Analizowałem różne możliwości. Co dwa tygodnie 20 tysięcy kibiców, w tym goście, muszą mieć możliwość sprawnego i bezpiecznego dotarcia na stadion, nie paraliżując miasta. Na południe A4 znajduje się Uroczysko Buczyna – brak możliwości budowy. Budowa w centrum miasta, jak Piast (Gliwice – przyp. red.), przy takiej liczbie kibiców Ruchu nie ma sensu. Tereny w Maciejkowicach, przy granicy z Siemianowicami, są bez pociągu i tramwaju. Brak obwodnicy uniemożliwia budowę na terenach na północ od DK79 w stronę torów kolejowych – wyliczał włodarz miasta.

Jak Atletico i Newcastle

Prezydent Michałek, który w jednym z niedawnych wywiadów powiedział, że koszt nowego stadionu wyniesie około 300 mln złotych – na X dodał, że obiekt powinien pomieścić 22 tysiące widzów. Podkreślił też, że przy Cichej nie zmieszczą się dwa boiska treningowe, a zwolennikom Stadionu Śląskiego przypomniał: – Ta arena jest w ciągłym użytku. Przez obłożenie imprezami groziło nam osiem meczów na wyjeździe z powodu braku wolnych terminów na Śląskim.

Oprócz tego w niebieskim środowisku pojawił się... Rafał Brzoska, prezes firmy InPost, giganta logistycznego z siedzibą w Krakowie. Brzoska urodził się w Raciborzu, pochodzi z pobliskiej Zawady Książęcej, a jego firma jest partnerem znanych klubów Atletico Madryt i Newcastle United. Przedsiębiorca – także na X – zamieścił ogólną ankietę pytającą o kolejne inwestycje piłkarskie, na co odpowiedział... Michałek. – Czas na Ruch Chorzów, panie prezesie. Satysfakcja gwarantowana – napisał prezydent. Warto zaznaczyć, że z Raciborza pochodzi wielu kibiców „Niebieskich", a fani wspomnianego Atletico przyjaźnią się z chorzowianami.

Większe przychody

Pojawił się także raport finansowy Ruchu za trzeci kwartał 2024 roku i pierwszy kwartał roku rozrachunkowego 2024/25 (czyli aktualnego sezonu). Klubowe aktywa i pasywa na 30 września były wyższe o milion względem tego, co było rok wcześniej. Ruch na początku tego okresu miał także środki pieniężne w wysokości 3,97 mln, podczas gdy 12 miesięcy wcześniej było to 3,14 mln. W raporcie czytamy: „Spółka w pierwszym kwartale roku rozrachunkowego pomimo spadku z Ekstraklasy osiągnęła większe przychody ze sprzedaży. Ze względu na rozpoczęcie naprawy Stadionu Śląskiego po Wielkich Derbach Śląska, Spółka poniosła zwiększone koszty usług obcych. Na wzrost tej pozycji miały również wpływ prowizje menedżerów sportowych, dodatkowe wynagrodzenia za przedłużenie kontraktów z kluczowymi zawodnikami, jak i zmiana sztabu trenerskiego. Poniesiona strata na koniec kwartału zostanie pokryta z emisji akcji dla Miasta Chorzów w kwocie 3,8 mln PLN".

Piotr Tubacki

Powrót kontuzjowanych

Dwóch napastników, którzy pauzowali z powodu urazów, powoli wraca do optymalnej dyspozycji.

BRUK-BET TERMALICA NIECIECZA

Przed przerwą reprezentacyjną małopolski pierwszoligowiec wrócił do formy, którą prezentował na początku sezonu. Znów zaczął wygrywać po tym, jak poniósł dwie porażki – ze Zniczem Pruszków i Wisłą Kraków. Potem ekipa Marcina Brosza zagrała trzy wymagające spotkania. Najpierw zdobyła trzy punkty z Arką Gdynia, później pokonała Górnika Łęczna, a na koniec zremisowała z Miedzią Legnica. Dlatego w tabeli niecieczanie znajdują się na szczycie, z trzema punktami zapasu nad „Miedzianką".

Bardzo dobra dyspozycja Termaliki przestała już dziwić, a przecież trener drużyny musiał ostatnio zmagać się z niemałymi problemami. Przede wszystkim kontuzjowani byli Andrzej Trubeha i Morgan Fassbender – dwójka napastników, która od początku sezonu potrafiła wzbudzić strach w oczach bramkarzy rywali. Pierwszy z nich czterokrotnie wpisywał się na listę strzelców do połowy sierpnia, gdy był pierwszym wyborem szkoleniowca. Zresztą niemiecki snajper uzbierał tyle samo trafień. Należy jednak zaznaczyć, że obaj pełnili bardzo ważne funkcje w zespole i nie byli odpowiedzialni tylko za strzelanie bramek. Brali udział w większości akcji ofensywnych, razem z Kacprem Karaskiem, który jest najskuteczniejszym zawodnikiem Termaliki w tym sezonie.

W takich okolicznościach, bez dwóch niezwykle ważnych zawodników, Marcin Brosz był jednak w stanie sprawić, że drużyna dobrze funkcjonowała. Zamiast Fassbendera czy Trubehy zobaczyliśmy na murawie Jakuba Wróbla, którego trener Brosz trzymał w głębokich rezerwach właśnie na taką okoliczność. Okazało się, że 31-latek przydał się podczas meczu z łęcznianami, gdy zdobył ważnego gola. Kibice Bruk-Betu coraz bardziej przekonują się do tego, że zespół po raz trzeci w historii awansuje do ekstraklasy.

Tym bardziej że Wróbla i Kamila Zapolnika, który wchodził ostatnio z ławki, niedługo znów zaczną wspomagać w ataku Fassbender i Trubeha. Niemiecki snajper już zdążył zagrać w weekendowym sparingu z Motorem Lublin (Termalica przegrała 0:1 po golu Rafała Króla z rzutu karnego). Andrzej Trubeha potrzebuje natomiast nieco więcej czasu na dojście do pełni sił, choć zapowiada, że w znów pojawi się na treningach z drużyną. Od połowy października pozostaje w zajęciach indywidualnych z uwagi na naderwanie więzadła pobocznego w kolanie. – Wszystko idzie zgodnie z planem. Nie ukrywam, że czas trochę mi się dłużył. Jestem bardzo blisko powrotu – stwierdził napastnik urodzony na Ukrainie, który polski paszport posiada od 2014 roku. Przekazał, że przerwa reprezentacyjna znacząco przyśpiesza jego okres rekonwalescencji.

33
GOLE strzeliła w tym sezonie Termalica. Niecieczanie pod względem trafień są najlepsi na zapleczu ekstraklasy. Co ciekawe, żaden z piłkarzy Marcina Brosza nie jest w ścisłej czołówce strzelców. Najskuteczniejszy jest Kacper Karasek, który zdobył sześć bramek. Dziewięciu zawodników I ligi wyprzedza go pod tym względem.

Snajperowi zależy na tym, żeby jak najszybciej zacząć znów rywalizować w I lidze, bo chce brać czynny udział w pięknej historii pisanej przez podopiecznych Marcina Brosza. – Mamy swój cel. Chcemy awansować. Chcę w tym pomóc. Nie stawiam sobie konkretnych zadań. Najważniejsze jest dobro drużyny i mam nadzieję, że po przerwie nie zwolnimy tempa – przekazał 26-letni napastnik.

Kacper Janoszka



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Andrzej Trubeha zapewnia, że niedługo wróci do gry.

Sport 62b2941e4e

Celujemy w piątkę!

Rozmowa z **Kamilem Rakoczym**, trenerem Pniówka 74 Pawłowice

Na półmetku rozgrywek III ligi pańska drużyna w 17 meczach zgromadziła 28 punktów. Czy taki wynik satysfakcjonuje pana w stu procentach?

– Przed sezonem zakładaliśmy, że po rundzie jesiennej będziemy mieli przynajmniej o dwa „oczka" więcej, zatem cel został prawie zrealizowany. Myślę, że z tego dorobku możemy się cieszyć. Z drugiej strony nie ukrywam, że mogliśmy się pokusić o więcej, zatem odczuwamy pewien niedosyt. Dlaczego? Ponieważ kilka meczów nam „uciekło", mogliśmy tych punktów mieć troszkę więcej i być w czubie tabeli. Reasumując – jest dobrze, ale na pewno mogło być lepiej.

Mecz lub mecze, z których był pan szczególnie zadowolony? Z wyniku, postawy zawodników i całej drużyny.

– Myślę, że najlepsze wrażenie pozostawiliśmy po sobie w Goczałkowicach, gdzie przegrywając do przerwy 0:2, w drugiej połowie zagraliśmy taki koncert, jakiego życzyłbym sobie w każdym meczu. Zdołaliśmy wyrównać na 2:2, chociaż mogliśmy to spotkanie jeszcze wygrać. Na pewno ten mecz utkwił nam w pamięci, łącznie z prezesami naszego klubu.

Mecz, który ewidentnie chciałby pan wymazać z pamięci? Czy to porażka 0:5 na własnym boisku z rezerwami Górnika Zabrze?

– Trafił pan w sedno sprawy, bo to był – bez dwóch zdań – nasz najsłabszy mecz. I taki blamaż, który po prostu nie powinien się nam przydarzyć.

Jest jeszcze jakiś mecz, z którego był pan niezadowolony, z postawy swoich zawodników?

– Gdybym musiał wybierać, to wskazałbym porażkę 2:4 na wyjeździe z Podlesianką Katowice. Gdybyśmy byli w normalnej dyspozycji, mogliśmy spokojnie wywieźć stamtąd punkt, a nawet trzy.

Zna pan odpowiedź na pytanie, dlaczego nie byliście tego dnia w normalnej dyspozycji?

– Tak, to był mój błąd. Jaki? Fizyczne przygotowanie do meczu nie było trafione i dlatego przegraliśmy. Też chciałbym o tym spotkaniu zapomnieć.

Jaki cel wytyczyliście sobie na zakończenie sezonu?

– Na pewno uderzamy w pierwszą piątkę, ponieważ chcemy wyrównać wynik, który osiągnęliśmy w poprzednim sezonie. Mam nadzieję, że po zimowym okresie przygotowawczym, gdzie będziemy pracować bardzo mocno, to przyniesie bardzo dobre, pożądane efekty i że w tej czołowej piątce się znajdziemy.

Jakich piłkarzy chciałby pan wyróżnić w swoim zespole za postawę w rundzie jesiennej?

– Jest dwóch takich zawodników, którzy mnie pozytywnie zaskoczyli. To 18-letni Filip Lachendro. Jest bardzo młodym zawodnikiem, do tego pomocnikiem, a mimo to strzelił jesienią pięć bramek. Postawiliśmy na niego i nie żałujemy tej decyzji. Pokazuje się z coraz lepszej strony i już pytają o niego kluby z wyższych lig. Drugim takim zawodnikiem jest trzy lata starszy od niego Kamil Herman, który – gdy przychodziłem do Pniówka – był zawodnikiem „do odstrzału". Od tego czasu zrobił jednak bardzo duże postępy, teraz walczy o miejsce w podstawowej jedenastce i pomaga nam w zdobywaniu punktów (w 17 meczach strzelił cztery gole – przyp. red.).

Nie będę pytał o szczegóły, ale na jakie pozycje będzie pan poszukiwał piłkarzy w zimowym okienku transferowym?

– Naszym priorytetem jest pozyskanie klasycznej „9", czyli środkowego napastnika, który byłby zmiennikiem Dawida Hanzela. „Denzel" w tej chwili jest naszym jedynym napastnikiem i wolimy dmuchać na zimne, ponieważ boimy się, że cokolwiek mu się stanie – kartki bądź kontuzja – będzie problem, żeby obsadzić tę pozycję. Mamy już zawodnika, którego chcemy pozyskać i mam nadzieję, że uda nam się go ściągnąć. Nie wymieniam nazwiska, żeby nie zapeszyć, a poza tym konkurencja nie śpi. Oprócz tego na pewno będziemy szukali zawodnika do gry na stoperze, chcemy wzmocnić rywalizację na tej pozycji. Mamy trzech środkowych obrońców i czwarty będzie mile widziany, żeby podnieść jakość drużyny. Będziemy również szukać kandydatów do gry na pozycjach „7" i „11".

Nie kusi pana myśl, by spróbować wariantu gry z trzema stoperami?

– Wyniki uzyskiwane przez reprezentację Polski, która właśnie tak gra, nie są zachęcające, ale my często zmieniamy system gry czwórką obrońców i już kilka razy graliśmy trójką z tyłu. Dla nas system nie jest ważny, ważne, że obowiązują w nim pewne zasady, więc gra trójką czy czwórką w ogóle nam nie przeszkadza.

Okres przygotowawczy macie już dopięty na ostatni guzik?

– Wszystkich sparingpartnerów, a jest ich siedmiu, mamy już dogranych, terminy zajęte i będziemy grali tylko w soboty. Nie chcemy grać w środy, bo nie zamierzamy przygotowywać się do rundy wiosennej poprzez mecze kontrolne. Do tego planujemy obóz, mam nadzieję, że dojdzie on do skutku. Zamierzamy pojechać na zgrupowanie w lutym, chociaż jeszcze nie wybraliśmy konkretnego ośrodka.

Rozmawiał Bogdan Nather



Fot. ksgornik.eu

Kamil Rakoczy planuje identyczny wynik, jaki osiągnął z Pniówkiem 74 Pawłowice w poprzednim sezonie.

Dopóki starczyło sił

LIGA EUROPEJSKA

Górnik Zabrze stracił szansę na kontynuowanie pucharowej przygody, lecz do Granollers – miejscowości oddalonej o 30 km od Barcelony – nie wybrał się na wycieczkę. Mając w pamięci wyrównany, choć przegrany (26:32) pierwszy mecz, podjął walkę z mającymi się o co bić rywalami. Wychodziło mu to całkiem nieźle, ale krótko. Tempo narzucone przez Hiszpanów przyprawiało o zawrót głowy, jednak zabrzan, którzy nie mogli wystąpić w optymalnym składzie, należy pochwalić za ambicję. Gdy wydawało się, że faworyci odjechali (5:2 w 5 minucie), „Górnicy" poprawili defensywę, w ataku włączyli wyższy bieg i było 5:5. Jak się okazało, był to ostatni remis w tym spotkaniu. Obrona bowiem przestała być szczelna, w ofensywie mnożyły się proste błędy, a szczególnie bolesny okazał się bilans 18 strat, z których większość przeciwnicy zamieniali na gole. – Jak dostajesz piłę, to się nie oglądaj, tylko rwij do przodu – apelował trener Tomasz Strząbała, licząc jeszcze, że uda się uratować wynik. Kwadrans drugiej połowy – zakończony dwiema interwencjami Kacpra Ligarzewskiego w jednej akcji – dawał jeszcze nadzieję, ale wraz z upływem czasu zabrzanom brakowało sił. W 54 minucie czerwoną kartkę zobaczył skuteczny w ataku Dmytro Ilczenko i nie było komu rzucać, choć na pochwałę zasłużył 19-letni Jakub Pinda, autor sześciu bramek.

Marek Hajkowski

■ **Fraikin BM Granollers - Górnik Zabrze 41:30 (20:13)**

GRANOLLERS: Rodriguez, Panitti - Montoya 1, Moyano 5, Valera, Romero 10, Freitas 1, Deumal 5/1, Rey 1, Abrahao 1, Domingo Calzada 2, Guijarro 1, Castillo 1, Franco 3, Urdangarin 5, Garcia 5. Kary: 8 min. Trener Antonio RAMA.

GÓRNIK: Ligarzewski 1, Szczepanik - Szyszko 2, Czerkaszczenko 1, Morkowski 5, Ilczenko 8 (CZK, 54 min - gradacja kar), Krawczyk 2, Artemenko 2, Wąsowski, Racotea, Pinda 6/2, Krępa 3, Komarzewski, Bogacz 1, Wiśniński. Kary: 10 min. Trener Tomasz STRZĄBAŁA.

Sędziowali: Svavar Petursson i Sigurdur Thrastarson (Islandia). Widzów 1011.

GRUPA B

1. Montpellier	5	10	159:120
2. Granollers	5	6	169:152
3. Silkeborg	5	4	140:168
4. Zabrze	5	0	136:164

Srogie manto

Głogowianie, którzy byli jedynie tłem dla dobrze usposobionych gości z Hiszpanii, pożegnali się we własnej hali z europejskimi pucharami.

Mający szansę na wyjście z grupy Chrobry Głogów podejmował hiszpańską Bidasoę Irun. Handballiści z Dolnego Śląska musieli koniecznie wygrać, aby przedłużyć nadzieję na grę w fazie play off. Remis i porażka promował Hiszpanów. Zaczęło się jednak źle, bo goście szybko objęli prowadzenie 3:0. Później na przemian gol padał za golem, ale przyjezdni utrzymywali najpierw 3-bramkową przewagę, którą w 14 min powiększyli do 4 trafień (8:4), a w 19 nawet do pięciu (11:6) i taki dystans dzielił obie drużyny do 24 min, gdy bramkę zdobył Ugarteburu Zabala (8:14). Niestety, to był zupełnie inny mecz niż inauguracyjny, wyjazdowy, gdy to głogowianie przez jego większą część prowadzili i na koniec zremisowali, tracąc bramkę w ostatniej sekundzie. We wtorkowy wieczór praktycznie od pierwszych gwizdków Cypryjczyków uwidoczniła się przewaga umiejętności siódemki z Półwyspu Iberyjskiego, która ani na moment nie zwalniała (9:17 w 29 min). Już po 30 minutach gospodarze zostali odarci ze złudzeń. Ostatnie w tej odsłonie trafienie Kacpra Grabowskiego nie zmieniało przekonania, że szans na zwycięstwo i awans do dalszej fazy podopieczni Witalija Nata nie mają już nawet iluzorycznych. Druga połowa zaczęła się od kolejnych dwóch celnych rzutów gości, co ostatecznie położyło na łopatki głogowian. Chrobry co najmniej na rok pożegnał się z marzeniami o grze w bardziej wyrafinowanej fazie europejskich pucharów niż tylko rywalizacji w grupowych przedsionkach do sławy.

Zbigniew Cieńciała

■ **Chrobry Głogów - Bidasoa Irun 28:35 (10:17)**

CHROBRY: Stachera, Derewiankin - Grabowski 7, Strelnikov 6, Zieniewicz 6, Kosznik, Orpik, Jamioł 1, Dadej, Adamski, Matuszak 2, Styrcz, Mosiołek 2, Paterek 3, Hajnos, Skiba 1. Kary: 8 min. Trener Witalij NAT.

BIDASOA: Skrzyniarz, Maciel - Jevtić, Gastaminaza 3, Zabala 2, Gey 1, E. Salinas 5, R. Salinas 4, Mugica 5, Boskos 2, Iribar 4, Da Silva, G. Nieto 2, Garcia 1, Souza 2, A. Nieto 4. Kary: 12 min. Trener Garcia MOZAS.

Sędziowali: Georgios Panayides i Marios Andreou (Cypr). Widzów 950.

■ **Ystads IF - CSM Constanta 38:29 (20:18)**

GRUPA D

1. Ystads	5	7	164:144
2. Irun	5	7	164:144
3. Głogów	5	3	155:175
4. Constanta	5	3	151:171

Sport 62b2941e4e

Z pozytywną energią

Rozmowa ze **Sławomirem Szmalem**, prezesem Związku Piłki Ręcznej w Polsce


Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Wkrótce przed Biało-czerwonymi finały mistrzostw Europy.

Jak wyglądały pana pierwsze dni po wyborze na prezesa? Od czego pan zaczął pracę w związku?

– Od zebrania zarządu, wyboru dwóch wiceprezesów. Teraz zajmuję się głównie przygotowaniami do przyszłorocznych mistrzostw świata do lat 21 mężczyzn. Bardzo mi zależy, żeby ten prestiżowy turniej w naszym kraju był zorganizowany na jak najwyższym poziomie. Poza tym zajmujemy się przygotowaniami do najbliższych, towarzyskich meczów obu reprezentacji, które będą etapami ich przygotowań do udziału we wkrótce rozpoczynających się mistrzostwach Europy kobiet (w grupie mamy Francję, Portugalię i Hiszpanię – dop. red.) oraz do styczniowych mistrzostw świata panów (naszymi grupowymi rywalami będą Niemcy, Czesi i Szwajcarzy – dop. red.). Byłem także na meczach reprezentacji młodzieżowej. Mocno zajmuje mnie codzienna praca w biurze – faktury czy układanie planów finansowych na przyszły rok. Pracy mam więc sporo, ale jestem naładowany pozytywną energią.

Rozliczenia z poprzednimi władzami zostały już dokonane?

– Jeszcze nie, wkrótce zostanie przeprowadzony audyt. Ale jest już zupełnie nowy zarząd, nowe prezydium, nowa rada trenerów, która już miała pierwsze spotkanie. Uważam, że musimy rozmawiać ze wszystkimi, ale jednocześnie trzymać się swojej koncepcji. Jak ktoś widzi wady w tym, co robimy i coś, co trzeba poprawić, to naturalnie będziemy poprawiać. Jeśli jednak stwierdzimy, że idziemy w dobrą stronę, to na niektóre uwagi nie będziemy reagować.

To daje nadzieję, że nowe „rozdanie" wreszcie coś zmieni w związku i w rodzimej piłce ręcznej.

– Jestem przekonany, że tak się właśnie stanie.

Bogdan Wenta panu pogratulował i po wyborach udał się do domu. Czy zgłosił chęć współpracy?

– Po zjeździe nie miałem z nim kontaktu. Poza tym opozycji nie traktowałem jak przeciwników. Każdy z nas trzech starających się o prezesurę – także Bogdan i Damian Drobik – przekonywaliśmy delegatów, by zagłosowali na jednego z nas, ewentualnie na nasze propozycje zarządu. Nie jestem negatywnie nastawiony do osób o odmiennym zdaniu. Na szczęście żyjemy w takim kraju, gdzie decyduje demokracja. Dlatego powinniśmy stawiać na najlepszych, wybierać najlepsze pomysły i po prostu je realizować.

Czym była spowodowana dość zaskakująca dymisja trenera kadry młodzieżowej, Rafała Bernackiego?

– Dla młodzieżowej reprezentacji Polski wspomniane wcześniej mistrzostwa świata to bardzo ważna impreza. Najważniejsza w dotychczasowej karierze tych zawodników i najważniejsza w przyszłym roku dla federacji. Rafał Bernacki jest bardzo dobrym trenerem, ale ważne jest to, byśmy patrzyli na wyniki. Uważam, że trener, który przez długi okres prowadzi daną grupę wiekową, wykorzystuje cały warsztat i potencjał, w pewnym momencie powinien już mieć wyniki. Tych jednak nie było i stąd zmiana (kadrę młodzieżową przejął Bartosz Jurecki – dop. red.). To są trudne decyzje, ale niestety czasami trzeba je podejmować.

Na jakim etapie są strategiczne dla funkcjonowania dyscypliny rozmowy z Orlenem?

– Współpraca z Ministerstwem Sportu i Turystyki oraz z Orlenem, czyli z dwoma najważniejszymi sponsorami ZPRP, jest w tej chwili bezdyskusyjnie najważniejsza. Od ich przebiegu zależeć będzie, czy będziemy mieli finanse na realizację planów, które przygotowaliśmy na przyszły rok. Jestem już po pierwszych spotkaniach z władzami Orlenu i w trakcie pisania wniosku o wsparcie finansowe. Mam nadzieję, że te rozmowy skończą się pozytywnie jeszcze w tym roku.

A do zapowiadanego spotkania z ministrem Sławomirem Nitrasem już doszło?

– Jeszcze nie. Dostaliśmy informację z ministerstwa, że mamy czekać na wyznaczony przez nie termin. Wtedy się spotkamy i będziemy rozmawiać.

Inni sponsorzy pojawiają się na horyzoncie?

– Podpisaliśmy pierwszą umowę z Biedronką, która będzie dostarczać wodę dla reprezentacji i Szkół Mistrzostwa Sportowego. Mam nadzieję, że to dopiero pierwszy krok w tej współpracy, bo to największa sieć handlowa w Polsce, a my mamy jeszcze duży margines, jeśli chodzi o promocję.

Za nami mecze męskiej reprezentacji z Izraelem i Rumunią w eliminacjach Euro 2026. Jak pan odebrał grę i wyniki kadry?

– Oczywiście oczekiwałbym dużo lepszej gry. Przede wszystkim w pierwszym meczu z Izraelem w Olsztynie nie była ona taka, jakiej byśmy sobie życzyli. Gdyby jednak mnie ktoś zapytał przed tym dwumeczem, czy biorę trzy punkty, to odpowiedziałbym: owszem, biorę trzy punkty, choć wolałbym, by były zdobyte odwrotnie – za zwycięstwo z Izraelem u siebie i remis z Rumunią na wyjeździe. Muszę jednak stwierdzić, że wygrana w Buzau jest bardzo cenna.

Czego pan oczekuje przed dwoma najważniejszymi turniejami obu reprezentacji?

– Najpierw chciałbym uspokoić wszystkich, bo w środowisku pojawiły się plotki o zmianie trenera kadry kobiet, Arne Senstada. Chciałem podkreślić, że nie było takiego tematu, ani rozmów o jego ewentualnym następcy. Po ubiegłorocznych mistrzostwach świata związek podjął decyzję o przedłużeniu jego umowy do zakończenia tegorocznych mistrzostw Europy, a ściślej mówiąc – do stycznia włącznie. Najpierw więc się te mistrzostwa odbędą – z naszym udziałem i trenera Senstada – a później poprosimy o szczegółowy raport i będziemy oceniać. Poza tym ze współpracy z Norwegiem zadowolone są zawodniczki, które na ten moment nie wyobrażają sobie zmiany na tym stanowisku. Podobnie jest z męską reprezentacją. Trafiła



do trudnej grupy, ale bardzo nam zależy, by z niej wyszła i uplasowała się wyżej niż w poprzednich latach. I po tym turnieju również nastąpi ocena kadry i selekcjonera.

Co w najbliższej przyszłości przed prezesem? Idą święta, ale długiego świętowania raczej nie będzie...

– Na pewno nie. Przed nami kongres EHF-u, na który pojedziemy jako nowe władze ZPRP. Kongres będzie poświęcony kolejnym imprezom, których mamy być współorganizatorem. Starając się o tak duże imprezy, powinniśmy mieć jakieś wymagania. Chociażby to, by nasi sędziowie byli brani pod uwagę podczas tych imprez, by znaleźli się gronie par prowadzących mecze podczas tych turniejów. Rozmawiałem na ten temat z Joanną Brehmer i sugerowałem nowej przewodniczącej Kolegium Sędziów, żeby iść w tym kierunku.

Przejęliśmy od Rosji organizację kobiecych mistrzostw Europy w 2026 roku. Jaka będzie nasza rola w tym wydarzeniu?

– Jest pięć krajów organizatorów: Polska, Słowacja, Czechy, Rumunia i Turcja. Każdy otrzyma po dwie grupy. U nas mecze rozgrywane będą w Katowicach, z których jest całkiem blisko do naszych południowych sąsiadów. Runda zasadnicza oraz zmagania o medale również odbędą się w Katowicach, a konkretnie w Spodku.

Pana bliscy pogodzili się, że męża i ojca było mało w domu w trakcie kariery zawodniczej, a teraz prezes Szmal jest jeszcze mniej obecny?

– Na razie tak. Wyjeżdżam do pracy wczesnym rankiem, a wracam późnym wieczorem. Ale uprzedzałem małżonkę, że jak zostanę wybrany, to tak właśnie będzie.

Była symboliczna lampka wina i toast za powodzenie w nowej pracy, o czym pan wspominał zaraz po wyborach i potem przystąpił pan do roboty?

– Tak, do roboty dla dobra kochanej piłki ręcznej.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

Szeroką ławą na mundial

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Na niespełna dwa miesiące przed mistrzostwami świata selekcjoner Marcin Lijewski ogłosił szeroki skład na imprezę, która od 14 stycznia rozgrywana będzie w Chorwacji, Norwegii i Danii. Biało-czerwoni zagrają w duńskim Herningu, a ich rywalami w grupie A będą Niemcy (15.01.), Czesi (17.01.) i Szwajcarzy (19.01.) Zgodnie z wymogami IHF każdy z 32 uczestników mundialu musiał podać maksymalnie 35-osobową kadrę i tylko z tych zawodników podczas turnieju będzie mógł skorzystać sztab szkoleniowy; na MŚ pojedzie 18 szczypiornistów, reszta pozostanie „pod bronią". W gronie tym nie będzie bramkarza Jakuba Skrzyniarza, który ma problemy kardiologiczne i w połowie stycznia czeka go ablacja – zabieg mający na celu wyeliminowanie zaburzeń rytmu serca.

KADRA NA MŚ

■ **Bramkarze**: Jakub Ałaj (Gwardia Opole), Marcel Jastrzębski (Wisła Płock), Kacper Ligarzewski (Górnik Zabrze), Adam Morawski (MT Melsungen), Miłosz Wałach (Industria Kielce).

■ **Skrzydłowi**: Mikołaj Czapliński (Wybrzeże Gdańsk), Jan Czuwara (Zagłębie Lubin), Marek Marciniak (Azoty Puławy), Filip Michałowicz (Wisła), Arkadiusz Moryto (Industria), Cezary Sugriel (Industria), Jakub Szyszko (Górnik), Przemysław Urbaniak (Ostrovia), Mateusz Wojdan (Gwardia).

■ **Rozgrywający**: Kamil Adamski (Ostrovia), Jakub Będzikowski (Wybrzeże), Piotr Jędraszczyk (Gwardia), Oliwier Kamiński (Gwardia), Piotr Mielczarski (BM Guadalajara), Michał Olejniczak (Gwardia), Maciej Papina (Wybrzeże), Paweł Paterek (Chrobry Głogów), Jakub Powarzyński (Dessau-Rosslauer HV), Ariel Pietrasik (Kadetten Schaffhausen), Damian Przytuła (Tatabanyai Kezilabda), Patryk Wasiak (Abanca Ademar Leon), Andrzej Widomski (Gwardia), Krzysztof Żyszkiewicz (Piotrkowianin).

■ **Obrotowi**: Bartłomiej Bis (HSC Coburg), Dawid Dawydzik (Wisła), Antoni Doniecki (Fenix Toulouse), Maciej Gębala (HC Erlangen), Wiktor Jankowski (MMTS Kwidzyn), Łukasz Rogulski (Industria), Kamil Syprzak (PSG).

(mha)

Sport 62b2941e4e

Zagłębie po raz piąty?

W Sosnowcu będzie okazja obejrzeć rewelację tegorocznych rozgrywek pucharowych.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Zmiana ról. Teraz pora na okienko reprezentacyjne w rozgrywkach mężczyzn i pauza Śląska, Kinga i Trefla w pucharach. Do gry wracają za to zespoły kobiece.

W Eurolidze ważny mecz dla drużyny z Polkowic. Pomarańczowe, jeśli chcą jeszcze myśleć o awansie z grupy, powinny przywieźć punkty z Francji. Villeneuve d'Ascq LM zajmuje ostatnie miejsce w tabeli, nie wygrało jeszcze meczu. Co ciekawe, także w krajowej lidze Villeneuve spisuje się wyjątkowo słabo i z bilansem 0-6 znajduje się na końcu. W ostatniej kolejce przegrało u siebie z Charnay 64:67.

Przed miesiącem w Polkowicach gospodynie rozbiły drużynę z Francji aż 90:63. W tamtym spotkaniu błyszczała Emma Cannon, która zdobyła 22 punkty i zebrała 12 piłek. U rywalek wyróżniły się Shavonte Zellous (19 punktów, 6 zbiórek) oraz Kelsey Bone (14 punktów, 4 zbiórki). Polkowiczanki będą zdecydowanymi faworytkami meczu rewanżowego.

Warto wybrać się do Areny Sosnowiec w Zagłębiowskim Parku Sportowym. W meczu piątej kolejki Pucharu Europy Zagłębie podejmować będzie łotewskie TTT Ryga. Sosnowiczanki to jedna z rewelacji tegorocznych rozgrywek europejskich, są niepokonane i już zapewniły sobie awans do kolejnej rundy. Drużyna z Łotwy zajmuje trzecie miejsce w tabeli z jedną wygranąw czterech meczach. W Rydze sosnowiczanki wygrały aż 20 punktami (74:64) i teraz też one będą faworytkami.

Plan meczów pucharowych polskich drużyn

Środa, 20 listopada
EUROLIGA
VILLENEUVE, 20.00.: Villeneuve d'Ascq LM - KGHM BC Polkowice
PUCHAR EUROPY FIBA
WILNO, 18.00.: Kibirkstis - VBW Gdynia
ALCANTARILLA, 20.30.: Hozono Global Jairis - Polski Cukier AZS UMCS Lublin

Czwartek, 21 listopada
LIMASSOL, 18.00.: SoleMare by the sea AEL - InvestInTheWest Enea Gorzów Wlkp.
SOSNOWIEC, 18.00.: MB Zagłębie - TTT Ryga

(bb)

Supreme zastąpi Souleya

Lider MKS-u Dąbrowa Górnicza i najlepszy strzelec polskiej ekstraklasy jest już w drodze do Francji.

ORLEN BASKET LIGA

Tempo zmian w MKS-ie w tym sezonie jest zawrotne. Na klubowym facebooku na przemian witani i żegnani są kolejni zawodnicy. Liga gra ledwie od półtora miesiąca, a w klubie z Zagłębia Dąbrowskiego rozstano się już z Filipem Stryjewskim, Princem Alim i Ibrahimem Magassą. Teraz przyszedł czas na najważniejsze pożegnanie. Klub właśnie opuścił jego lider, Souley Boum. Amerykanin robił furorę w Orlen Basket Lidze, jest liderem klasyfikacji strzelców, w trzech kolejnych ligowych meczach zdobywał ponad 30 punktów, pomógł skazywanemu na degradację MKS-owi wygrać trzy mecze. Statystyki po siedmiu kolejkach ma imponujące: 24,7 punktu, 6,6 asysty, 3,4 zbiórki i 1,9 przechwytu.

Nic dziwnego, że znalazł się kupiec. To francuskie Limoges, które od kilku tygodni szukało rozgrywającego. Jedenasty zespól Betclic Elite wykorzystał zapis o możliwości wykupienia Bouma i zapłacił 70 000 euro.

– Szukaliśmy lidera zdolnego do ciągłego stwarzania zagrożenia, organizowania gry, stwarzania sytuacji, zdobywania punktów, ale także przebijania się przez obronę i robienia miejsca naszym strzelcom. Souley Boum doskonale ucieleśnia ten profil. Zapłaciliśmy buy-out, bo byliśmy przekonani, że jest to centralny element, którego potrzebowaliśmy. Chciałbym podziękować Lionelowi Peluhetowi (właściciel CSP – przyp. red.) za przyznanie dodatkowego budżetu na ten transfer – tłumaczy na klubowej stronie Crawford Palmer, menadżer generalny francuskiego klubu.

Zadowolony wydaje się być także trener Limoges. – Możemy wykorzystać okienko reprezentacyjne, by zintegrować zawodnika z resztą zespołu. Souley jest wszechstronnym graczem. Oczekuję, że będzie odgrywał rolę rozgrywającego. Odkryje nową ligę i rolę trochę inną niż ta, którą pełnił w Polsce. W rozmowie za pośrednictwem wideo powiedział mi, że cieszy się, że może do nas dołączyć i jest gotowy podjąć wyzwanie – mówi Jean-Marc Dupraz.

Sam zawodnik też jest szczęśliwy. – Jestem bardzo entuzjastycznie nastawiony do dołączenia do Limoges CSP. Jestem wdzięczny za daną mi szansę i nie mogę się doczekać rozgrywek. Nie mogę się doczekać przybycia do Limoges, aby poznać moich nowych kolegów z drużyny i personel – mówi na klubowej stronie.

Znacznie gorsze nastroje w Dąbrowie Górniczej. Z zawodnikiem pożegnali się już kibice. „Jedni przychodzą, drudzy odchodzą. Souley Boum przenosi się do francuskiego Limoges. Thank You for everything Souley and Good Luck" – napisali szalikowcy MKS na swoim profilu na facebooku.

W klubie natychmiast znaleziono następcę. To Supreme Shakur Hannah, 30-letni gracz obwodowy. Jego kontrakt na pewno wiąże się z dużym ryzykiem. Dwa tygodnie temu podpisał umowę w Grecji w drugoligowym Iraklisie, zagrał w jednym meczu (3 listopada przeciw HANTH Saloniki), w 16 minut miał bilans 0-6 z gry i... to cały epizod w tym klubie.

W Dąbrowie Górniczej Hannaha zna Mattias Markkusson. Szwed grał z nim w sezonie 2022/2023 we francuskim Chalon i teraz wypowiedział się o Amerykaninie pozytywnie. – Po świetnej rozmowie z head-coachem na temat jego filozofii i budowy zespołu czuję, że przejście będzie płynne i od razu będę mógł przyczynić się do sukcesów zespołu! Moim celem jest przyjęcie i uzupełnienie kultury gry, która została już stworzona przez sztab trenerski, a także rywalizacja o jak najlepsze wyniki dla drużyny – zapowiada Hannah na klubowej stronie MKS-u.

(bb)



Fot. Pawel Bejnarowicz/PressFocus

Souleya Bouma, błyskotliwego rozgrywającego, będzie w polskiej ekstraklasie bardzo brakować.

Zmiana w Rzeszowie

Władze Resovii zdecydowały o zwolnieniu trenera Kamila Piechuckiego. Zastąpi go Wojciech Bychawski.

I LIGA MĘŻCZYZN

W pierwszoligowej Resovii zmiana trenera. Beniaminek zdecydował o rozwiązaniu umowy z Kamilem Piechuckim. "Z dniem dzisiejszym zostały uzgodnione warunki rozwiązania umowy pomiędzy Resovia Basketball S.A. a trenerem pierwszego zespołu Kamilem Piechuckim. Trenerze, dziękujemy za wszystko - za zaangażowanie, energię, czas, a przede wszystkim za historyczny awans do 1. ligi w sezonie 2023/2024! Życzymy wszystkiego dobrego i powodzenia w dalszej karierze! Do zobaczenia na koszykarskich parkietach!"

Piechucki trenerem Bieszczadzkich Wilków został przed rokiem. To on wprowadził zespół do I ligi. Wcześniej pracował w zespołach z Krosna oraz Stargardu.

Resovia mocno wzmocniła skład w przerwie letniej (Amerykanin Harrison Henderson, Maciej Koperski z GKS Tychy czy Kacper Młynarski z Sokoła Łańcut), eksperci zapewniali, że ten zespół powinien powalczyć o udział w play off. Tymczasem po rozegraniu 10 meczów Bieszczadzkie Wilki są na odległym 16 miejscu w tabeli z ledwie 4 wygranymi na koncie. W ostatniej kolejce rzeszowianie wysoko przegrali w Radomiu z tamtejszym HydroTruckiem.

Według nieoficjalnych informacji nowym trenerem Resovii będzie Wojciech Bychawski. To były koszykarz klubów z południa Polski (m.in. Korona Kraków, MKS Limanowa), jako trener w ubiegłym sezonie prowadził w ekstraklasie Arkę Gdynia.

(bb)

KOSZMARNA SERIA WIZARDS

NBA

■ „Czarodzieje" z Waszyngtonu spisują się w tym sezonie wyjątkowo słabo. Bardzo ciekawie zapowiadały się derby Kalifornii – świetnie spisujący się we własnej hali Clippers podejmowali liderów Zachodu, Golden State. W pierwszej połowie mecz toczył się pod dyktando gospodarzy, którzy na długą przerwę schodzi przy prowadzeniu 11 „oczkami" (56:45). W trzeciej kwarcie lepsi byli jednak goście i szanse przed ostatnimi 12 minutami mocno się wyrównały. W tej części znakomicie zagrał Norman Powell, który nie mylił się przy rzutach z dystansu (3/3 zza łuku) i gospodarze utrzymali niewielkie prowadzenie. To ich piąte kolejne zwycięstwo w otwartym latem Intuit Dome.

W zespole Clippers double -double zaliczył James Harden (12 punktów, 16 asyst), wspomniany Powell miał 23 „oczka", a Ivica Zubac zebrał aż 17 piłek.

Przed meczem nie było jasne, czy w barwach Warriors zagra Stephen Curry. Wszystko wskazywało na to, że z powodu zapalenia kaletki stawu kolanowego lider GSW raczej nie wystąpi. Ostatecznie Curry zagrał i tradycyjnie był najlepszym strzelcem drużyny (26 pkt, 7 zbiórek, 6 asyst). Trafił też 6 z 16 rzutów za trzy. Golden State przerwał serię trzech wygranych z rzędu, spadł jednocześnie na drugą pozycję na Zachodzie.

Swoje serie kontynuują natomiast dwa zespoły Wschodu – Magic wygrali szósty raz z rzędu, a Wizards przegrali dziewiąty kolejny mecz! Drużyna z Orlando wywiozła komplet punktów z trudnego terenu – ograła Suns w Footprint Center w Phoenix. Franz Wagner zanotował 32 pkt, 8 asyst i 5 zbiórek, a Anthony Black dodał 20 „oczek", 9 asyst i 4 zbiórki.

Tymczasem zespół z Waszyngtonu grał w Madison Square Garden w Nowym Jorku. Knicks zdobyli aż 136 pkt i nie dali rywalom najmniejszych szans. Dwóch zawodników gospodarzy zaliczyło double-double – Karl-Anthony Towns (24 pkt, 12 zbiórek) oraz Jalen Brunson (26 pkt, 11 asyst).

Wizards w tym sezonie większość spotkań przegrywają wysoko i zasłużenie utknęli na samym dnie Wschodu.

Wyniki:Detroit - Chicago 112:122, Toronto - Indiana 130:119, New York - Washington 134:106, Miami - Philadelphia 106:89, Milwaukee - Houston 101:100, Phoenix - Orlando 99:109, Sacramento - Atlanta 108:109, LA Clippers - Golden State 102:99

(bb)

Sport 62b2941e4e



Fot. Marcin Bułanda/PressFocus

Aaron Russell i spółka w Belgii zamierzają kontynuować zwycięski marsz.

MECZE POLSKICH DRUŻYN

Środa, 20 listopada
LIGA MISTRZÓW
CHAUMONT, 20.00: Chaumont VB 52 - Jastrzębski Węgiel
PUCHAR CEV
RZESZÓW, 18.00: Asseco Resovia - Orion Stars Doetinchem
PUCHAR CHALLENGE
LUBLIN, 17.00: Maccabi Tel Awiw - Bogdanka LUK Lublin
Czwartek, 21 listopada
LIGA MISTRZÓW
LUBLANA, 18.00: ACH Volley- PGE Projekt Warszawa
ROESELARE, 20.30: Knack - Aluron CMC Warta Zawiercie

Belgijski średniak

W Lidze Mistrzów wszystkie nasze drużyny zagrają na wyjazdach. Najtrudniejsze zadanie czeka Aluron CMC Wartę Zawiercie.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Zawiercianie do Ligi Mistrzów wrócili po roku przerwy i zaczęli ją z przytupem. Przed tygodniem w pierwszej kolejce w Arenie Sosnowiec z łatwością ograli Hypo Tirol Innsburck. Ich trener Michał Winiarski dał przy tym odpocząć czołowym zawodnikom. Atakujący Karol Butryn w ogóle nie pojawił się na parkiecie, a Jurij Gładyr i Aaron Russell zeszli z boiska w trakcie spotkania. – Przed meczem niewiele wiedzieliśmy o rywalach. Pojedyncze ligowe spotkania, ale występując u siebie, lali wszystkich. Nasz sztab szkoleniowy nie miał więc większej wiedzy, jak zachowują się w trudnych momentach. Po prostu wyszliśmy grać na swoim doświadczeniu i wydaje mi się, że nam to wyszło – stwierdził po spotkaniu Jurij Gładyr.

Tym razem przed „Jurajskimi rycerzami" trudniejsze wyzwanie. W czwartek zagrają na wyjeździe z Knack Roeselare. Belgowie w pierwszej kolejce sprawili niespodziankę i chociaż przegrali na wyjeździe z włoskim Allianz Miediolan, to dopiero po tie-breaku. Drużyna z Roeselare to etatowy uczestnik Ligi Mistrzów. W każdym sezonie, zwłaszcza u siebie, potrafiła sprawić kłopoty nawet najlepszym. Trener Steven Vanmedegael ma do dyspozycji kilku doświadczonych i ogranych zawodników, reprezentantów Belgii. Na rozegraniu występuje 33-letni Stijn D'Hulst. Większość kariery spędził w Knack, ale grał też we włoskim Cucine Lube Civitanova oraz niemieckim SWD powervolleys Duren. Na skrzydłach o sile ekipy z Roeselare stanowią z kolei Seppe Rotty i Basil Dermaux. Ten pierwszy z mediolańczykami zdobył aż 30 punktów.

Jastrzębski Węgiel, finalista dwóch ostatnich edycji rozgrywek, w środę zagra z Chaumont VB 52. Francuski zespół wydawał się najmocniejszy w grupie E obok podopiecznych trenera Marcelo Mendeza, jednak w pierwszej kolejce przegrał z niemieckim SVG Luneburg. Trudno oczekiwać, by nawiązał walkę z mistrzem Polski, choć ten ostatnio gra w kratkę. Najpierw przegrał z ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle, a następnie stracił seta w starciu z Nowak-Mosty MKS Będzin. – Po prostu musimy się skupić na tym, by lepiej wchodzić w mecz i utrzymać koncentrację przez cały czas. Gdybyśmy grali na swoim poziomie, to spotkanie z MKS-em zamknęlibyśmy w trzech setach – przyznał Tomasz Fornal, przyjmujący drużyny z Jastrzębia-Zdroju.

Ostatni nasz przedstawiciel w europejskiej elicie, PGE Projekt Warszawa, zmierzy się w czwartek w stolicy Słowenii z ACH Volley Lublana. Słoweńska drużyna nie powinna stanowić dla ekipy trenera Piotra Grabana większego wyzwania. To teoretycznie najsłabszy zespół w grupie A. – W Lublanie nie należy spodziewać się łatwego meczu, chcemy go wygrać, bo chcemy na wszystkich frontach zajść jak najdalej i mam nadzieję, że nam to wyjdzie – podkreślił Artur Szalpuk, przyjmujący stołecznego zespołu.

W Pucharze CEV siatkarzy w bardzo dobrej sytuacji jest Asseco Resovia. Do awansu do 1/8 finału potrzebuje tylko dwóch wygranych setów w rewanżowym meczu u siebie z holenderskim Orion Stars Doetinchem.

(mic)

RÓŻNICA KLAS

PUCHAR CHALLENGE

■ Lublinianie udane zadebiutowali na europejskich parkietach. W pierwszym meczu 1/16 finału nie dali żadnych szans Maccabi Tel Awiw. Półamatorska drużyna z Izraela – mistrz tego kraju – nawet przez moment nie zagroziła gospodarzom, którzy grali w mocno rezerwowym zestawieniu. Z pierwszej szóstki mecz rozpoczęli jedynie rozgrywający Łukasz Komenda, środkowy Aleks Grozdanow oraz libero Thales Hoss. Przewaga Bogdanki LUK-u była ogromna. Kibice zgromadzeni w hali Globus zastanawiali się nie nad tym, kto wygra mecz, ale czy Maccabi wywalczy w secie 10 punktów!

Wśród zwycięzców znakomite spotkanie rozegrał Jan Nowakowski. Nasz środkowy zdobył 14 punktów, z czego aż dziewięć blokiem!
Rewanż dzisiaj, również w Lublinie. **(mic)**

1/16 finału

■ **Bogdanka LUK Lublin – Maccabi Tel Awiw 3:0 (25:16, 25:11, 25:20)**
BOGDANKA LUK: Komenda, Sawicki (9), Nowakowski (14), Malinowski (10), Wachnik (7), Grozdanow (3), Hoss (libero) oraz Sasak (5), Tuinstra (3), Zając (3), Czyrek (libero), Słotarski. Trener Massimo BOTTI.
MACCABI: Podleśny(5), Foyer (8), Batchkala (3), Lemberg (5), Niewiadomski (8), Poylov (3), Roitman (libero) oraz First. Trener Gal GALILI.
Sędziowali: Zoran Radovanović (Serbia) i Iwan Momirow (Bułgaria). Widzów 2200.
Bohater – Mateusz MALINOWSKI.

POLACY ZA GRANICĄ

Niepokonany Semeniuk

■ W Serie A kolejny triumf odniosła Sir Susa Vim Perugia, która dotąd nie przegrała. Tym razem zwyciężyła z Yuasa Battery Grottazzolina 3:0 (25:8, 25:17, 25:17). Spory udział w triumfie miał Kamil Semeniuk. Reprezentant Polski wyszedł w pierwszej szóstce i zakończył spotkanie z 12 „oczkami". Skuteczniejszy był tylko Yuki Ishikawa (18 pkt). Semeniuk skończył 9 z 16 ataków, co dało mu 56-procentową skuteczność. W przyjęciu był natomiast bezbłędny.

Mistrzowskie rozegranie

■ Bardzo dobry występ Fabiana Drzyzgi w lidze tureckiej. Fenerbahce Stambuł z nim w składzie pokonał Tursad Mateusza Miki 3:0. Dwukrotny mistrz świata doskonale prowadził grę swojej ekipy, a do tego popisał się udanym blokiem.

Popis Śliwki i Muzaja

■ W japońskiej SVLeague trwa dobra passa ekip naszych reprezentantów, Aleksandra Śliwki i Macieja Muzaja. Suntory Sunbirds tego pierwszego dwukrotnie bez straty seta ograły JT Thunders. Śliwka w pierwszym spotkaniu był podstawowym graczem. Zdobył osiem punktów przy 67-procentowej skuteczności. W rewanżu wchodził tylko na zmiany. Muzaj i jego Tokio Great Bears zwyciężyli z kolei z VC Nagano Tridents 3:1 i 3:0. Nasz atakujący zwłaszcza w drugim starciu zaprezentował się bardzo dobrze. Uzbierał 14 pkt, z czego po dwa blokiem i zagrywką, notując przy tym prawie 56-procentową skuteczność.

Na zwycięskiej ścieżce

■ We włoskiej Serie A kobiet rozegrano 8. kolejkę. Doszło w niej do „polskiego" starcia. Prosecco Doc Imoco Conegliano z Joanną Wołosz i Martyną Łukasik podejmowało Wash4Green Pinerolo Malwiny Smarzek. Powody do zadowolenia miały dwie pierwsze. Imoco wygrało bowiem łatwo 3:0 (25:21, 25:15, 25:14) i był to jego 16. triumf z rzędu. Wołosz grała od początku, zdobyła jeden punkt blokiem. Łukasik spotkanie oglądała z kwadratu dla rezerwowych. Smarzek wyszła w pierwszej szóstce, ale spotkania nie zapisze do zbyt udanych. Zdobyła siedem punktów przy zaledwie 30-procentowej skuteczności. Ze zwycięstwa cieszyła się też Aleksandra Gryka. Jej Bartoccini-Mc Restauri Perugia ograło Hondę Oliuvero Cueno 3:0 (25:22, 25:14, 25:21). Nasza środkowa jedynie w pierwszym secie pojawiła się na boisku, zdobywając punkt blokiem.

Gra bez satysfakcji

■ Dziewiąta kolejka tureckiej ekstraklasy była udana dla naszych zawodniczek, choć mogą one też czuć niedosyt. Niesamowite spotkanie rozegrała Julia Szczurowska. Atakująca Nilufer Belediyespor Eker w wyjazdowym meczu z Galatasaray Stambuł wywalczyła aż 25 pkt, ale jej ekipa przegrała 1:3. Sensacyjnie przegrało Fenerbahce Stambuł z Zeren Sport 2:3. Wśród pokonanych najskuteczniejsza była Magdalena Stysiak (15). Była jednak osamotniona w swoich staraniach. Za to Zeren Spor miał w składzie Brankicię Mihajlović oraz Aleksandrę Uzalec, które zdobyły odpowiednio 27 i 28 pkt. Ze zwycięstw cieszyły się natomiast Aleksandra Rasińska oraz Martyna Czyrniańska. Aydin B. Sehir Bld. tej pierwszej po tie-breaku pokonał Aras Kargo. Polka zdobyła siedem punktów, grając w dwóch pierwszych setach i w tie-breaku. Eker Bahcelievler Bld. z Czyrniańską w składzie (17 pkt) okazał się lepszy od Sariyer Bld. 3:0 **(mic)**

TAURON LIGA

■ **Uni Opole – Sokół&Hegric Mogilno 3:0 (25:14, 25:8, 25:19)**
OPOLE: Bińczycka (1), Diouf (21), Kecher (9), Zaroślińska-Król (11), McCall (4), Potęć (15), Adamek Libero) oraz Pamuła. Trener Nicola VETTORI.
MOGILNO: Szczczepańska, Jeremić (3), Efimienko-Młotkowska (3), Cur-Słomka (7), Przybyło (11), Brzoska (1), Pancewicz (libero) oraz Gajewska, Szczepuła, Mazenko (3), Barambas (1), Świętoń (1), Rafałko (libero). Trener Mikołaj MARIASKIN.
Sędziowali: Radosław Kaczor (Wrocław) i Piotr Habel (Tarnów). Widzów 791.
Przebieg meczu
I: 10;7, 15:13, 20:13, 25:14.
II: 10:3, 15:3, 20:5, 25:8.
III: 9:10, 15:14, 20:17, 25:19.
Bohaterka – Guewe DIOUF.

1. ŁKS	8	22	7/1	23:6
2. Rzeszów	8	21	8/0	24:6
3. Budowlani	7	19	6/1	20:5
4. Bielsko	7	18	6/1	20:6
5. Opole	8	12	4/4	13:14
6. Wrocław	8	10	4/4	14:17
7. Radom	8	10	3/5	15:19
8. Police	8	9	3/5	13:18
9. Kalisz	8	7	2/6	10:20
10. Mielec	8	6	2/6	8:21
11. Bydgoszcz	8	5	2/6	10:20
12. Mogilno	8	2	0/8	6:24

1-8 play off; 12 spadek do I ligi

Następne mecze: 21.11.: Radom – Opole; 22.11.: Wrocław – Grot Budowlani; 23.11.: Bielsko-Biała – Mielec, Rzeszów – ŁKS, Mogilno – Police; 24.11.: Bydgoszcz – Kalisz.

Sport 62b2941e4e

Powrót do równowagi

2 CZYSTE konta w tym sezonie zaliczył Linus Lundin

8 GOLI zdobył Dziubiński w 20 spotkaniach

Obrońcy tytułu szybko się otrząsnęli po przegranej w Tychach i wygrali z równie groźnym rywalem z Jastrzębia.

To będzie dla nas ważne spotkanie, bo chcemy przełamać niemoc z tym rywalem, ale również podtrzymać passę ośmiu zwycięskich meczów – mówił nam trener JKH GKS-u, Robert Kalaber, przed wyjazdem do Oświęcimia. Ta seria została przerwana przez dobrze usposobiony zespół Unii, który wypunktował rywali. Hokeiści z Jastrzębia mieli wiele sytuacji, ale nie potrafili ich wykorzystać, a poza tym Linus Lundin znów był silnym punktem drużyny.

Ciekawi byliśmy, jak zareaguje zespół Nika Zupancicia po przegranej w Tychach 1:5. A tymczasem po dwóch dniach gospodarze sprawiali wrażenie mocno wyluzowanych, ale jednocześnie skoncentrowanych. Unia objęła szybko prowadzenie po trafieniu Krystiana Dziubińskiego, jednak ten gol był pracą zbiorową, bo swoje „trzy grosze" dołożyli Christopher Liljewall oraz Kamil Sadłocha. Goście zabrali się za odrabianie strat, ale szybkie akcje i strzały z bliższej i dalszej odległości nie przyniosły żadnych efektów. Roman Rac, Hannu Kuru, Jakub Ślusarczyk czy obrońcy Vratislav Kunst i Aleksi Makela nie potrafili pokonać szwedzkiego golkipera. A Lundin po kiepskich doświadczeniach z niedzielnej potyczki w Tychach tym razem czuł się pewnie i mógł liczyć na wsparcie. Zachował czyste konto i zapisał spory plus po swojej stronie.

W 38 min Teemu Pulkkinen znalazł się sam na sam z Lundinem, ale oddał strzał bez większego przekonania i nie zmniejszył strat. W kolejnej minucie Radosława Nalewajka trafił w słupek, zaś Kuru też nie wykorzystał dogodnej sytuacji. Już z tego zestawienia wynika, że goście wcale nie musieli przegrywać 0:4 po 40 min. Trzeba przyznać, że gospodarze byli wyjątkowo skuteczni. W 24 min Kacper Prokopiak przymierzył z niebieskiej linii i krążek ku zaskoczeniu wszystkich znalazł drogę do siatki. Wszyscy byli przekonani, że po drodze został przez kogoś przekierowany, ale ostatecznie to obrońca Unii znalazł się w protokole jako strzelec. W 36 min po raz kolejny do bramki trafił kapitan Unii, ale jego koledzy z formacji Liljewall i Sadłocha mocno go wsparli. W tym momencie porażka w Tychach poszła częściowo w zapomnienie. Mecz wydawał się już rozstrzygnięty, bo przecież przy tak wyrównanych drużynach cztery gole przewagi to komfortowa sytuacja.

Robert Kalaber to doświadczony trener i doskonale zdawał sobie sprawę, że już nie ma o co kruszyć kopii. Owszem, goście atakowali, ale już nie z takim impetem, jak w pierwszych dwóch odsłonach. W 46 min Hampus Olsson znalazł się w sytuacji sam na sam, ale posłał krążek wprost w bramkarza gości. Było jeszcze kilka spięć pod bramkami, ale niewiele wnosiły.

Tak więc pierwszy z trzech ważnych meczów Jastrzębia okazał się nieudany. Teraz trzeba szukać punktów u siebie z Katowicami oraz w Tychach.

Włodzimierz Sowiński



Fot. Marcin Bulnada/PressFocus

Krystian Dziubiński od początku sezonu prezentuje wysoką formę.

■ **Re-Plast Unia Oświęcim – JKH GKS Jastrzębie 4:0 (2:0, 2:0, 0:0)**
1:0 – Dziubiński – Liljewall – Sadłocha (2:50), 2:0 – Holm – D. Olsson Trkulja – H. Olsson (18:58), 3:0 – Prokopiak – Diukow – Krzemień (23:16), 4:0 – Dziubiński - Liljewall – Sadłocha (35:21).
Sędziowali: Paweł Kosidło i Patryk Pyrskała – Mateusz Kucharewicz i Łukasz Sośnierz. **Widzów** 1400.
UNIA: Lundin; Diukow – Bezuszka, Uimonen – Noworyta, Ackered – Soderberg, Łukawski – Prokopiak; Sadłocha – Dziubiński – Liljewall, Karjalainen (2) – V. Heikkinen – Ahopelto, Holm – D. Olsson Trkulja – H. Olsson, Prusak – Galant – Krzemień. Trener Nik ZUPANCIĆ.
JKH: V. J. Heikkinen; Makela – Ronkainen; Bagin – Żurek, Blomberg – Kunst, Hanzel – Górny; Oulkkinn – Kuru – Zając (4), Urbanowicz – Rac – Kasperlik (2), Sołtys – Kiełbicki – Ślusarczyk, R. Nalewajka – Ł. Nalewajka – Wawrzkiewicz. Trener Robert KALABER.
Kary: Unia - 4 (2 tech.) min, JKH - 8 (2 tech.) min.

BEZ WĄTPLIWOŚCI

■ Krakowianie byli wyraźne lepsi i zdobyli w Sosnowcu siedem goli. Miejscowi kibice liczyli, że ich ulubieńcy potrafią nawiązać wyrównaną grę i może pokuszą się o zwycięstwo. Wszystkie wątpliwości zostały rozwiane w 31 minucie, kiedy to „Pasy" zdobyły piątego gola, zaś gospodarze zrewanżowali się zaledwie jednym. W tym momencie Patrik Speszny zjechał z lodu, a miejsce między słupkami zajął Mikołaj Szczepkowski. Ten ostatni przepuścił dwa gole, ale tylko dlatego, że goście zastosowali ulgową taryfę i myślami byli przy kolejnych spotkaniach. Zespół „Pasów" górował nad gospodarzami pod każdym względem i chyba wynik jest adekwatny do poczynań hokeistów. **(ws)**

■ **EC Będzin Zagłębie Sosnowiec – Comarch Cracovia 2:7 (0:2, 1:3, 1:2)**
0:1 – Bezwiński - Brandhammar (7:50), 0:2 – O. Olsson – Jaśkiewicz – Brandhammar (17:32, w przewadze), 0:3 – D. Kapica – Lundgren – Wahlgrem (20:51), 1:3 – Tyczyński – Nahunko – Szturc (27:04), 1:4 – Younan – Wahlgrem – Kruczek (29:10), 1:5 – Younan – Wahlgrem – D. Kapica (30:19, w przewadze), 1:6 – D. Kapica – Lundgren – Younan (46:15), 2:6 – Bucenko – Viikila – Naróg (55:25), 2:7 – Mocarski – Johansson – D. Olsson (56:27).
Sędziowali: Pawel Berske i Andrzej Nenko – Artur Hyliński i Dawid Kubiewski. **Widzów** 1600.
ZAGŁĘBIE: Speszny (30:19. Szczepkowski); Chorvat – Kotlorz, Andrejkiw – Krawczyk, Sozanski (2), Naróg; Szturc (2) – Tyczyński – Krężołek, Djumić – Viikila – Karasiński, Ciepielewski – Nahunko – Bernacki (2), Korenczuk, Bucenko. Trener Piotr SARNIK.
CRACOVIA: D'Orio; Jaśkiewicz – Brandhammar, Younan – Kruczek, Bieniek (2) – Wanacki, Kamieniew – Jaracz; Johannsson – O. Olsson – Mocarski, D. Kapica – Wahlgrem – Lundgren, Marzec – Bezwiński – Brynkus, F. Kapica (2) – Jarosz (2) – Strebenz. Trener Marek ZIĘTARA.
Kary: Zagłębie – 6 min, Cracovia – 6 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (p)	20	51	95:37	17	3
2. JKH GKS Jastrzębie	20	40	74:48	14/2	6
3. Re-Plast Unia Oświęcim (m, sp)	19	39	76:46	13	6
4. GKS Katowice	19	36	70:39	12/1	7/1
5. Comarch Cracovia	19	35	88:52	12/1	7
6. EC Będzin Zagłębie Sosnowiec	20	26	51:58	8	12/2
7. KH Energa Toruń	20	25	61:65	8	12/1
8. Texom STS Sanok	20	9	26:85	3	17
9. Podhale Nowy Targ	19	3	30:140	1	18

W piątek, 22.11., grają: JKH - GKS Katowice (18.00), Cracovia - STS (18.00), Podhale - Zagłębie (18.00), Energa - Unia (18.30).

HIERARCHIA USTALONA

■ Choć sanoczanie i torunianie sąsiadują w tabeli, to Energa wygrała trzeci kolejny mecz tych zespołów i drugi na wyjeździe, a różnica punktowa jest już taka, że torunian musiałby spotkać kataklizm, by STS ich wyprzedziło...

■ **Texom STS Sanok - Energa Toruń 1:4 (1:2, 0:0, 0:2)**
0:1 - Worona - Vahatalo - Schafer (6:32), 0:2 - Lawlor - Arrak - Fjodorows (11:58, w przewadze), 1:2 - Florczak - Strzyżowski - J. Musioł (14:18, w przewadze), 1:3 - K. Kalinowski - Arrak (46:36), 1:4 - Persson - Fjodorows (49:35).
Sędziowali: Bartosz Kaczmarek - Marcin Polak oraz Zachariasz Kadela - Eryk Sztwiertnia. **Widzów** 500.
STS: Salama; Florczak (2) - Biłas, Tamminen - Karlsson, D. Musioł - Rocki, Gurshman; Huhdanpaa (2) - Sienkiewicz - Dobosz, Filipek (4) - Strzyżowski - J. Musioł (2), Karnas (2) - K. Bukowski - Bryzgałow, Fus - Czopor - Gurshman, Niemczyk. Trener Elmo AITTOLA.
ENERGA: Studziński; Thyni Johansson - Jaworski, Lawlor - Zieliński, Gimiński - Svars, Schafer; Persson - Johansson - Fjodorows, Denyskin (2) - Syty - Kogut, K. Kalinowski - Arrak - Ziarkowski (2), Worona - Vahatalo - M. Kalinowski. Trener Juha NURMINEN.
Kary: STS - 14 (2 techn.) min, Energa - 4 min.

Gole i kontuzja

Wprawdzie Aleksander Owieczkin zdobył dwie bramki, ale meczu w Salt Lake City nie dokończył.

NHL

Washington Capitals i Aleksander Owieczkin notują dobry czas. „Stołeczni" odnieśli trzecią wygraną z rzędu, tym razem pokonując na wyjeździe HC Utah 6:2 (3:1, 1:1, 2:0). Ich kapitan, po hat tricku w Las Vegas (5:2), tym razem na lodowisku Salt Lake City trafił dwa razy do bramki gospodarzy.
„Owi" znajduje się w znakomitej formie strzeleckiej i najpierw w 12 minucie podwyższył wynik na 3:1, zaś w 26 podczas gry w podwójnej po raz kolejny umieścił krążek w siatce. Jest on najstarszym zawodnikiem w historii NHL (39 lat i 62 dni), który jako pierwszy zdobył 15. goli sezonie i ma już ich 868. Brakuje mu zaledwie 27 bramek, by poprawić rekord wszech czasów Wayne'a Gretzky'ego (894).
W tym meczu nie obyło się bez dramatycznych chwil. W 46 minucie Owieczkin zderzył się z napastnikiem gospodarzy Jackiem McBainem, zjechał z lodu i nie pojawił się podczas kolejnych zmian swojej formacji. Po spotkaniu wydano tylko lakoniczny komunikat, że doznał kontuzji dolnej części ciała i na tę chwilę nie wiadomo, jak długo będzie pauzował. Gdyby uraz okazał się poważny, byłaby to wielka strata dla zespołu, zaś 39-letni napastnik miałby przymusową przerwę w pogoni za rekordem.
Przed golami Owieczkina do bramki Connora Ingrama trafiali zaledwie w ciągu 10 sek. Dylan Strome i Nick Dowd (8 minuta). Ingram na 13 strzałów przepuścił cztery gole i został zastąpiony przez Karela Vejmelkę. 28-letni Czech obronił dziewięć strzałów, ale nie zatrzymał uderzeń Brandona Duheime (48) i Aliakseja Protasa (50). Charlie Lindgren, jego vis-a-vis, popisał się 24 skutecznymi interwencjami; przepuścił krążek tylko po strzałach McBaina (4) oraz Nicka Bjugstada (32).
Montreal Canadiens, trzeci zespół od końca tabeli, wygrał z Edmonton Oilers 3:0 (0:0, 1:0, 2:0). Sam Montembeault obronił 30 strzałów i zaliczył drugie czyste konto w sezonie i trzecie w karierze.
W Konferencji Wschodniej Washington wyszedł na prowadzenie (27 punktów). Kolejne miejsca zajmują Carolina i New Jersey (26). Na Zachodzie bez zmian, niepodzielnie panuje Winnipeg (30).

Utah – Washington 2:6, Boston – Columbus 1:5, Philadelphia – Colorado 2:3, Dallas – Anaheim 2:4, San Jose – Detroit 5:4 po dogr., Montreal – Edmonton 3:0. (ws)

Sukces z nutką niedosytu

Po porażce z Italią 1-2 Polki nie zagrają w środowym finale Billie Jean King Cup, kończąc jednak turniej w Maladze w czołowej czwórce, najlepiej w historii.

Historyczny pierwszy półfinał polskich tenisistek w prestiżowych – toczonych od 1963 roku – drużynowych rozgrywkach to powód do dumy, ale też pozostaje niedosyt, bo rankingowo Polki miały bardzo silny skład, na czele z Igą Świątek. Nigdy wcześniej nie mieliśmy trzech zawodniczek w TOP 40 WTA i wszystkie trzy przyleciały do Malagi walczyć w jednym teamie. By myśleć o triumfie w imprezie – co tylko z pozoru wydawało się nierealne – zabrakło bardziej stabilnej gry w wykonaniu 25. w rankingu Magdaleny Fręch i 38. Magdy Linette.

Świątek, wiceliderka rankingu światowego, dała z siebie nawet więcej niż sto procent. Wygrała w turnieju wszystkie trzy mecze singlowe – z Hiszpanką Paulą Badosą (13. WTA), Czeszką Lindą Noskovą (26. WTA) i Włoszką Jasmine Paolini (4. WTA) – oraz wspólnie z Katarzyną Kawą także potyczkę deblową z Czeszkami, przesądzającą o awansie do półfinału.



Fot. PAP/EPA

Iga Świątek naprawdę dała z siebie ponad sto procent.

Zmęczona jak nigdy

Niestety, rozpoczęty w poniedziałek, a zakończony już we wtorek po północy mecz z Italią zaczął się od porażki Linette z niżej notowaną (78. WTA) Lucią Bronzetti. Świątek wyrównała stan rywalizacji na 1:1 i podobnie jak w sobotę przeciwko Czeszkom w ćwierćfinale, o wyniku konfrontacji decydowała gra podwójna. Pół godziny po meczu singlowym znów więc Świątek wychodziła na kort do rywalizacji w deblu. – Nigdy w życiu nie byłam tak zmęczona – przyznała Iga.

Po drugiej stronie siatki stanęły tegoroczne mistrzynie olimpijskie z Paryża – Sara Errani i Paolini, duet „kieszonkowy" (panie mierzą 163 i 164 cm), ale wytrawny i zwinny. Włoszki wygrały 7:5,7:5, zdobywając ostatnich sześć gemów od stanu 1:5 w drugim secie. „Z tymi dziewczynami wszystko jest możliwe. Serca Errani i Paolini czynią cuda; także nocą, kiedy wszystko wydaje się trudne, a potem prawie niemożliwe"– napisała „La Gazzetta dello Sport".

Opuszcza kort bez żalu

Świątek występem w Maladze zakończyła sezon i po krótkim odpoczynku rozpocznie przygotowania do kolejnego pod okiem nowego trenera, Belga Wima Fissette'a.

– Głównie jestem zadowolona z tego, co pokazałam w turnieju i co wszyscy jako drużyna pokazaliśmy. Na pewno mieliśmy okazję do tego, żeby mecz z Włoszkami się inaczej potoczył, ale z drugiej strony wiem, że wszystkie zrobiłyśmy wszystko na sto procent. Każda z nas może opuścić kort bez żadnego żalu, więc myślę, że wyciągnę z tego pozytywne emocje. Tenisowo wyszło dobrze i jeśli chodzi o atmosferę, też było super. Zaraz mam przygotowania do nowego sezonu, więc znowu nie będę grała meczów, tylko trochę odpocznę – powiedziała Świątek.

Zmiana formuły

Polki osiągnęły pierwszy półfinał w trzecim z rzędu występie w BJK Cup Finals; w dwóch poprzednich – bez udziału Świątek – nie udało im się wyjść z grup do półfinałów. Jest to jednocześnie ostatnia edycja finałowej imprezy w gronie 12 najlepszych drużyn świata.

W przyszłym sezonie kobiece rozgrywki organizowane przez Międzynarodową Federację Tenisową (ITF) czeka ostatni etap reformy i zmniejszenie liczby zespołów uczestniczących w finałowym turnieju do ośmiu – podobnie jak to ma miejsce w rozpoczętych we wtorek finałach męskiego Pucharu Davisa. Dlatego w kwietniu 2025 roku nie będzie rozgrywanych już 12 meczów barażowych o awans, lecz odbędzie się siedem trzydniowych mini turniejów, każdy z udziałem trzech drużyn, z których jedna będzie gospodarzem rywalizacji. Polski Związek Tenisowy czyni starania, by do takiej imprezy doszło w Polsce.

(t)

SŁOWACJA W FINALE!

■ O tytuł Billie Jean King Cup powalczą w środę Włoszki i Słowaczki. Te drugie, prowadzone przez niesamowitą Rebeccę Sramkovą (43. WTA, wygrała od września 18 meczów, najwięcej ze wszystkich tenisistek!), dosyć nieoczekiwanie pokonały we wtorek faworyzowane Brytyjki – przy remisie 1-1 po grach singlowych, pewnie rozstrzygając awans w deblu.

BILLIE JEAN KING CUP FINALS 2024

1/8 finału

■ POLSKA - HISZPANIA 2:0: Magda Linette - Sara Sorribes-Tormo 7:6 (8-6), 2:6, 6:4, Iga Świątek - Paula Badosa 6:3, 6:7 (5-7), 6:1.
Pozostałe: Słowacja – USA 2:1, Niemcy – Wielka Brytania 0:2, Japonia – Rumunia 2:1.

Ćwierćfinały

■ POLSKA - CZECHY 2:1: Magdalena Fręch - Marie Bouzkova 1:6, 6:4, 4:6; Iga Świątek - Linda Noskova 7:6 (7-4), 4:6, 7:5; Świątek, Katarzyna Kawa - Bouzkova, Katerina Siniakova 6:2, 6:4.
Pozostałe: Włochy – Japonia 2:1, Australia – Słowacja 0:2, Kanada – Wielka Brytania 0:2.

Półfinały

■ POLSKA – WŁOCHY 1:2: Magda Linette – Lucia Bronzetti 4:6, 6:7 (3-7); Iga Świątek – Jasmine Paolini 3:6, 6:4, 6:4; Katarzyna Kawa, Świątek – Sara Errani, Paolini 5:7, 5:7.
Wielka Brytania – Słowacja 1:2: Emma Raducanu – Viktoria Hruncakova 6:4, 6:4; Katie Boulter – Rebecca Sramkova 6:2, 4:6, 4:6; Olivia Nicholls, Heather Watson – Hruncakova, Tereza Michalikova 2:6, 2:6.

Finał
Środa, 20 listopada
18.00: Włochy – Słowacja

Gracias Rafa! Wzruszające pożegnanie legendy

Oczy całej Hiszpanii i tenisowego świata zwróciły się we wtorek na Martin Carpena Arena w Maladze, gdzie karierę kończy Rafael Nadal.

PUCHAR DAVISA

Po tym tygodniu moje życie się zmieni, ale teraz czuję się bardzo podekscytowany i szczęśliwy, że tu jestem. Mam możliwość zakończenia kariery w swoim kraju. To okazja, aby podziękować wszystkim za miłość i wsparcie, jakie tu otrzymałem. Czuję się bardzo kochany – mówił dziennikarzom „Rafa" przed swoim pożegnalnym turniejem. Meczem Hiszpania – Holandia rozpoczął się Davis Cup Finals 8 rozgrywany pod hasłem „Gracias Rafa!".

38-letni tenisista z Majorki był wyraźnie wzruszony gorącym powitaniem kibiców, a podczas odegrania hymnu Hiszpanii oczy 22-krotnego mistrza Wielkiego Szlema się zaszkliły. Ale potem Botic van de Zandschulp nie wpisał się w scenariusz fiesty i nie miał taryfy ulgowej wobec legendy, na otwarcie ćwierćfinału pokonując „Rafę" 6:4, 6:4. 29-letni Holender tym samym położył kres 29-meczowej serii zwycięstw Nadala w Pucharze Davisa. – Przegrałem swój pierwszy mecz w Davis Cup i przegrałem ostatni, można powiedzieć, że historia zatoczyła koło – stwierdził Hiszpan.

To jego pierwszy oficjalny turniej od igrzysk olimpijskich w Paryżu. Hiszpan w ostatnich latach występował zresztą rzadko, bo albo leczył urazy, albo pracował nad powrotem do formy po przerwie w treningach.

Już wcześniej ogłosił, że po tegorocznej edycji Pucharu Davisa definitywnie zakończy karierę, a kolejny singlowy mecz będzie miał szansę rozegrać tylko wówczas, gdy jego rodacy odwrócą losy meczu z Holandią i awansują do półfinału. Po wygranej Carlosa Alcaraza z Tallonem Griekspoorem 7:6 (7-0), 6:3 Hiszpanie wyrównali i o wyniku ćwierćfinału zdecydować miał mecz deblowy.

Nadal, który zdobył Puchar Davisa w latach 2004, 2008-09, 2011 i 2019, wraz z Serbem Novakiem Djokoviciem i Szwajcarem Rogerem Federerem jest uważany za jednego z trzech najlepszych zawodników w historii. Oprócz kolekcjonera tytułów wielkoszlemowych jest także mistrzem olimpijskim z Pekinu (2008) w singlu i z Rio de Janeiro (2016) w grze podwójnej. W sumie w całej swojej karierze zdobył 92 tytuły imprez cyklu ATP.

Wcześniej hołd swojemu największemu rywalowi oddał Federer. Szwajcar w poście na platformie X skierowanym do Hiszpana napisał, że uczynił on cały świat tenisa dumnym. „Zacznijmy od oczywistego: wygrywałeś ze mną – wielokrotnie. Częściej niż ja zdołałem wygrać z tobą. Rzuciłeś mi wyzwanie w sposób, w jaki nikt inny nie potrafił" – napisał Federer. Nadal wygrał w ich bezpośredniej rywalizacji 24:16.

Federer zdobył 20 tytułów wielkoszlemowych, o dwa mniej niż Nadal. W 2022 roku zakończył karierę, a jego ostatnim meczem był debel w parze właśnie z Hiszpanem podczas Pucharu Lavera. „To, że byłeś tam u mojego boku, znaczyło dla mnie wszystko – nie jako mój rywal, ale jako mój partner w deblu. Dzielenie z tobą kortu tamtej nocy i dzielenie się tymi łzami na zawsze pozostanie jednym z najbardziej wyjątkowych momentów w mojej karierze" - napisał Szwajcar.

W Maladze w środę Niemcy zmierzą się z Kanadą, a w kolejnych dniach Stany Zjednoczone z Australią i Włochy z Argentyną.

(t)

Sport 62b2941e4e



Fot. Foto Belga/SIPA USA/PressFocus

Bruki jeszcze poczekają

Czy sezon 2025 będzie dla słoweńskiego kolarza równie udany jak ten niedawno zakończony?

W przyszłym roku Tadej Pogaczar chce wygrać wyścigi, których jeszcze... nie wygrał.

Najlepszy kolarz na świecie w najbliższej przyszłości nie planuje jednak startu w słynącym z brukowanych odcinków klasyku Paryż-Roubaix. To jeden z nielicznych prestiżowych wyścigów, w których jeszcze nie zanotował zwycięstwa. – Nie widzę siebie startującego w tym wyścigu ani w przyszłym roku, ani w ciągu najbliższych dwóch, może trzech lat – powiedział Pogaczar na spotkaniu ze słoweńskimi dziennikarzami.

Kolega Rafała Majki z UAE Team Emirates zasugerował, że w przyszłym sezonie pojedzie w Tour de France, który wygrał już trzy razy (2020, 2021 i 2024) i dwukrotnie był drugi (za Duńczykiem Jonasem Vingegaardem w 2022 i 2023 roku). Słowieniec najpewniej w planach ma także inny trzytygodniowy wyścig, Vuelta a Espana. W tej hiszpańskiej imprezie ścigał się tylko u progu swojej kariery, w 2019 roku, wygrywając trzy etapy i zajmując w klasyfikacji generalnej trzecie miejsce.

– Vuelta prawdopodobnie będzie wcześniej (niż Paryż-Roubaix). Tour de France to największy wyścig na świecie. Trwa trzy tygodnie i jest wielkim świętem kolarstwa przez cały lipiec. Ale lubię też klasyki – nie trzeba się męczyć przez 21 dni, wystarczy jeden. Monumenty i mistrzostwa świata to jedne z moich ulubionych jednodniowych wyścigów – wyjaśnił Pogaczar, który marzy również o zwycięstwie w słynnym wiosennym klasyku Mediolan-San Remo. Do tej pory wziął w nim udział cztery razy i najwyżej w stolicy włoskiej piosenki finiszował na trzecim miejscu.

W ostatnich tygodniach trzykrotny zwycięzca Tour de France spędzał czas razem ze swoją narzeczoną Urską Zigart. Oboje odebrali w Lublanie nagrody dla kolarza i kolarki roku w Słowenii. – Czas odpoczynku to czas odpoczynku, a nie myślenia o kolarstwie – podkreślił. Nie przestudiował jeszcze szczegółowo trasy Tour de France 2025, ale ma nadzieję zrobić to w grudniu. Przyznał też, że powtórzenie pasma sukcesów z sezonu 2024 będzie poważnym wyzwaniem.

W tym roku 26-letni Słoweniec jako trzeci w historii osiągnął hat-trick, triumfując w Giro d'Italia i Tour de France (dublet nie notowany od 1998 roku, w obu wyścigach wygrał po sześć etapów) oraz w mistrzostwach świata. Wcześniej taką potrójną koronę zdobyli tylko Belg Eddy Merckx w 1974 oraz Irlandczyk Stephen Roche w 1987 roku. Co więcej, jako jedyny kolarz w historii dołożył do królewskiego hat-tricka zwycięstwo w co najmniej jednym monumencie, czyli jednym z pięciu najbardziej prestiżowych klasyków, a w tym sezonie wygrał ich dwa: Liege-Bastogne-Liege oraz Il Lombardia. W ciągu 58 dni wyścigowych odniósł 25 triumfów, najwięcej w ciągu sezonu od 2005 roku, gdy również 25 razy pierwszy mijał linię mety włoski sprinter Alessandro Petacchi.

MONUMENTY POGACZARA

Mediolan-San Remo
2020 rok - 12. miejsce, 2022 - 5., 2023 - 4., 2024 - 3.

Ronde van Vlaanderen
2022 - 4., 2023 - 1.

Paris-Roubaix
nie startował

Liege-Bastogne-Liege
2019 - 18., 2020 - 3., 2021 - 1., 2023 - nie ukończył, 2024 - 1.

Il Lombardia
2021 - 1., 2022 - 1., 2023 - 1., 2024. - 1.

Opozycja złożyła skargę

Minister sportu Sławomir Nitras wszczął postępowanie w sprawie wyborów w PZKol.

Postępowanie administracyjne ma na celu „ustalenie prawidłowości działalności władz Polskiego Związku Kolarskiego" – napisano w komunikacie Ministerstwa Sportu i Turystyki, zamieszczonym na platformie X. „MSiT wezwało PZKol do przedłożenia kopii regulaminu obrad Sprawozdawczo-Wyborczego Zgromadzenia Delegatów w dniu 12 października i 2 listopada 2024 roku" – dodano w komunikacie.

Marek Leśniewski, który został nowym prezesem kolarskiego związku, przypomniał, że jego oponenci podczas zjazdu wyborczego zapowiedzieli interwencję w ministerstwie. – Podczas wyborów strona opozycyjna zapowiedziała złożenie skargi. Widocznie tak się stało. Czekamy na oficjalne pismo z ministerstwa, w którym będą sprecyzowane kwestie zawarte w skardze, bo w tej chwili tego nie wiemy. Deklarujemy pełną współpracę z ministerstwem w celu wyjaśnienia tej bezprecedensowej sytuacji w historii polskiego kolarstwa – powiedział Leśniewski. Dodał, że nowe władze PZKol zostały wpisane 8 listopada do Krajowego Rejestru Sądowego.

Wybór Leśniewskiego na stanowisko prezesa nastąpił 12 października. W decydującej turze pokonał on dotychczasowego sternika PZKol Rafała Makowskiego stosunkiem głosów 35:34. Jednak pod protokołem podpisało się tylko dwóch z czterech członków komisji skrutacyjno-mandatowej. Wątpliwości budził jeden z głosów oddanych na Leśniewskiego – czy prawidłowo został skreślony krzyżyk przy jego nazwisku.

Makowski, który mówił nawet o dwóch nieważnych głosach, nie uznał wyników, a obrady przerwano w atmosferze chaosu. Nie wyłoniono zarządu, ponieważ popierający Makowskiego delegaci opuścili salę, zrywając kworum.

Obrady dokończono 2 listopada, wybierając zarząd, komisję rewizyjną i dyscyplinarną. Nie wracano już do kwestii wyboru prezesa. Wcześniej pojawiła się kontrowersja co do czterech osób, które miały zastąpić delegatów uczestniczących w pierwszej części zjazdu. „Nowymi" delegatami mieli być m.in. byli prezesi PZKol Wacław Skarul i Dariusz Banaszek. Wnioski w tej sprawie, złożone przez Makowskiego oraz przez prezesów Mazowiecko-Warszawskiego i Dolnośląskiego Związku Kolarskiego, nie zostały jednak wzięte pod uwagę przez prezydium zjazdu. Do zarządu zostali wybrani wyłącznie kandydaci zaproponowani przez Leśniewskiego, podobnie jak do komisji rewizyjnej i dyscyplinarnej.

Zjazd potwierdził głęboki podział w środowisku kolarskim. Makowski podkreślił, że dokonano „siłowego rozwiązania" i zapowiedział, że „minister sportu zostanie poinformowany o przebiegu obrad jako organ nadzorujący". – Podważam decyzje, które tutaj zapadły, ponieważ głosowały osoby, które nie były do tego uprawnione, a nie głosowały osoby uprawnione – mówił PAP Makowski 2 listopada. Z kolei Leśniewski zwracał uwagę, że nie ma znaczenia, czy został wybrany jednym głosem, czy pięćdziesięcioma, „podobnie jak to, czy wygrywa się wyścig kolarski o sekundę, czy o minutę".

61-letni Leśniewski był znakomitym kolarzem, srebrnym medalistą igrzysk olimpijskich w Seulu w 1988 roku w wyścigu drużynowym na 100 km, w którym startował razem z Joachimem Halupczokiem, Zenonem Jaskułą i Andrzejem Sypytkowskim. Rok później w mistrzostwach świata w Chambery zdobył srebro w tej samej konkurencji. Był dwukrotnym mistrzem Polski w wyścigu ze startu wspólnego (1991, 1993), zwycięzcą Tour de Pologne z 1985 roku. W Polskim Związku Kolarskim pełnił funkcję m.in. dyrektora sportowego.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 20 LISTOPADA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
16.55 Tenis: finał Puchar Billie Jean King (na żywo), 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat Futbol Cast, 13.00 Curling: ME w Lohii, Szkocja - Włochy, 19.50 Siatkówka: Liga Mistrzów, Chaumont VB 52 - Jastrzębski Węgiel (na żywo)

POLSAT SPORT 2
8.00 Curling: ME w Lohii, Norwegia - Włochy, 17.45 Siatkówka: Puchar CEV mężczyzn, Asseco Resovia - Orion Stars Doetinchem, 20.15 Liga Mistrzów: Greenyard Maaseik - Berlin Recycling Volleys (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Jihostroj Czeskie Budziejowice - Halkbank Ankara, 19.45 Lewski Sofia - SVG Luneburg (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
17.50 Hokej: Liga Mistrzów, Ocelarzi Trzinec - Sparta Praga (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
18.00 Curling: ME w Lohii, Norwegia - Szwajcaria (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
16.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Fenerbahce Medicana Stambuł - Vero VolleyMonza, 19.45 Hokej: Liga Mistrzów, Geneve-Servette - Lausanne HC (na żywo)

SPORTKLUB
20.00 Siatkówka: liga słoweńska kobiet, Koper Volley - Calcit Kamnik (na żywo)

EUROSPORT 1
18.00 Curling: ME w Lohii, Włochy - Niemcy (na żywo)

SPORTKLUB
20.00 Siatkówka: liga słoweńska kobiet, Koper Volley - Calcit Kamnik (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

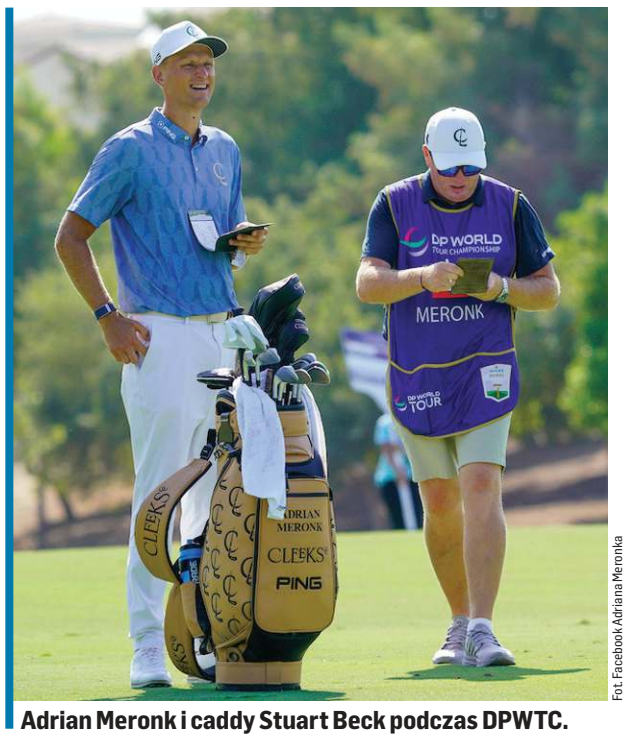
Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 62b2941e4e

Śladami legendy

Rory McIlroy nie zdobył w tym roku wyśnionego piątego trofeum wielkoszlemowego. Wygrywając DP World Tour Championship osiągnął jednak coś, co udało się wcześniej legendarnemu Severiano Ballesterosowi.



Fot. Facebook Adriana Meronka

Adrian Meronk i caddy Stuart Beck podczas DPWTC.

Chyba od samego początku Rory Daniel McIlroy skazany był na sukces. W małym chłopcu drzemało mnóstwo talentu i jak wieść niesie, wkrótce po tym, gdy dostał swoje pierwsze plastikowe kije, rezolutny dwulatek huknął kruchym driverem na czterdzieści metrów, wprawiając rodziców w osłupienie. W wieku dziewięciu lat ustrzelił swoją pierwszą hole-in-one, jako dwunastolatek miał już zerowy handicap, a w momencie przechodzenia na zawodowstwo ten obniżył się do abstrakcyjnego poziomu +6! Kilka dni przed szesnastymi urodzinami, podczas British Masters w Forest of Arden, zagrał po raz pierwszy w profesjonalnym turnieju. W tym samym roku, na słynnym i zdecydowanie nienależącym do łatwych polu Royal Portrush Golf Club wykonał 61 uderzeń – ustanawiając nowy rekord obiektu. Jako siedemnastolatek podczas Dubai Desert Classic po raz pierwszy przeszedł cut turnieju European Tour, gdzie po zajęciu 52. miejsca, ze względu na posiadany status amatora nie mógł zainkasować 7600 euro nagrody. Osiągając chwilę wcześniej pozycję najlepszego amatora świata, 18 września 2007 roku, przeszedł na zawodowstwo. Już w pierwszym roku wygrał wystarczająco nagród pieniężnych, aby zapewnić sobie kartę European Tour na rok 2008, stając się najmłodszym i najszybszym golfistą w historii, który tego dokonał. Wszystko to jest zaledwie małą próbką jego ponadprzeciętnych zdolności, uzmysławiających jakim niezwykłym talentem był od najmłodszych lat. Teraz jest czterokrotnym zwycięzcą wielkoszlemowym, z 26 tytułami PGA Tour, trzy razy zdobywając FedEx Cup. W ubiegłą niedzielę sięgnął po swój osiemnasty tytuł DP World Tour, jednocześnie zostając po raz szósty zwycięzcą rankingu ligi. Był to jego drugi triumf DP World Tour w tym roku, po wygraniu w styczniu Dubai Desert Classic. Rory wygrał też dwukrotnie na PGA Tour, raz w parze ze swoim przyjacielem z drużyny Ryder Cup – Irlandczykiem Shanem Lowrym, w Zurich Classic of New Orleans oraz indywidualnie w Wells Fargo Championship, na tym samym polu, na którym w 2010 roku sięgał po swoje pierwsze amerykańskie trofeum. Były też gorzkie momenty, zwłaszcza druzgocąca porażka na ostatnim dołku US Open, gdzie jednym uderzeniem uległ Brysonowi DeChambeau.

Szczęśliwe zakończenie

Sytuacja przed finałowym turniejem sezonu była dość klarowna. Rory miał ogromną przewagę w rankingu Race to Dubai nad drugim Thristonem Lawrence'em. Żeby role lidera i wicelidera się odwróciły, Południowoafrykańczyk musiał wygrać, a „Rors" zagrać bardzo źle. Żaden z tych dwóch warunków nie zaistniał, wręcz przeciwnie – wygrał Rory, a zajmujący trzydzieste miejsce w Dubaju Lawrence spadł na trzecią pozycję w całorocznym wyścigu. Trzeci triumf w Jumeirah Golf Estates 35-letniego Irlandczyka z Irlandii Północnej, po sukcesach w 2012 i 2015 roku, przypieczętował jego triumf w rankingu. Dzięki temu awansował na drugie miejsce na liście wszech czasów, obok Seve'ego Ballesterosa. Przed nim do pobicia już tylko rekord Colina Montgomerie'ego, który dokonał tej sztuki ośmiokrotnie. „To wiele znaczy. Wiele przeszedłem w tym roku, zarówno zawodowo, jak i osobiście, i wydaje mi się, że to odpowiedni koniec roku 2024 - powiedział Rory. – W tym roku wiele wytrwałem, byłem blisko, ale nie udało mi się tego zrobić. Jestem bardzo zadowolony z tego, jak ukończyłem wyścig. Na szczęście przetrwałem ten trudny dzień i udało mi się to zrobić. To był długi rok, mój 27. turniej, to dla mnie wiele. Czekam z niecierpliwością na małą przerwę. Mam tu w Dubaju wielu przyjaciół i rodzinę, więc jestem pewien, że dziś wieczorem będziemy się dobrze bawić".

Dzięki fantastycznej walce w turnieju finałowym to Rasmus Hojgaard zdobył jakże cenną kartę numer jeden na PGA Tour. Drugi w klasyfikacji Race to Dubai Rankings - PGA TOUR Eligibility jest Thriston Lawrence, a trzeci niespodziewany zwycięzca Abu Dhabi HSBC Championship - Paul Waring. Dziesiąte miejsce, ostatnie dające awans, przypadło 21-letniemu Tomowi McKibbinowi, tak jak Rory wychowankowi Holywood Golf Club!


Fot. Facebook DP World Tour Championship

Rory McIlroy sukces w Dubaju świętował z rodziną.

Goniąc rekordy

Rory wzruszył się, mówiąc o dołączeniu na liście wszech czasów do hiszpańskiego mistrza, pięciokrotnego triumfatora wielkoszlemowego uważanego za ojca sukcesów europejskiego golfa w Pucharze Rydera: „To naprawdę fajne. Myślę, że wszyscy wiedzą, co Seve znaczy dla europejskiego golfa i zawodników Ryder Cup. On tak wiele znaczy dla europejskiego golfa i jestem bardzo dumny, że wspomina się o mnie jednym tchem z nim. Właśnie wygrałem trzeci raz z rzędu i naprawdę priorytetem w moim harmonogramie na przestrzeni ostatnich kilku lat było zapewnienie sobie jak największej szansy na triumf w wyścigu do Dubaju pod koniec roku. Nie sądzę, żeby miało się to zmienić w dającej się przewidzieć przyszłości. Za rok zamierzam wygrać siódmy raz i spróbować dogonić Monty'ego".

McIlroy wydawał się mieć całkowitą kontrolę, po tym, jak początkowy deficyt, dzięki serii czterech birdie od drugiego dołka, zamienił błyskawicznie na trzypunktowe prowadzenie. Rasmus Hojgaard utrzymywał jednak kontakt i kiedy Irlandczyk zaliczył bogeya na dziewiątce i trzynastce, na szczycie tablicy wyników widniał dwustronny remis. Rors zaatakował niesamowitym zagraniem tuż obok flagi na szesnastce i ponownie wysunął się na prowadzenie. Rasmus wspaniale obronił par na siedemnastce, trafiając do dołka z ponad sześciu metrów, pozostając jedno uderzenie za rywalem. Dołek dalej nie udało mu się zdobyć birdie z podobnej odległości, a McIlroy miał spokojne dwa putty na zwycięstwo, wygrywając ostatecznie dwoma uderzeniami przed Duńczykiem i czterema przed Francuzem Antoine Roznerem i niegdyś numerem jeden na świecie, 44-letnim Australijczykiem Adamem Scottem.

Dobry początek

Adrian Meronk rozpoczął rywalizację w Dubaju od mocnego akcentu. 70 uderzeń i czwarty wynik dnia plasowały go na obiecującej jedenastej pozycji, dzielonej z ośmioma rywalami. W piątek i sobotę pikował w klasyfikacji, dodając dwie rundy 73. W niedzielę dorzucił 71 uderzeń, swój drugi wynik poniżej par, kończąc sezon na 42. miejscu w rankingu. Niestety miejsce poza najlepszą trzydziestką oznacza, że na tę chwilę nie zapewnił sobie żadnego występu w turnieju Wielkiego Szlema w przyszłym roku. Polak rozegrał w sezonie 2024 jedenaście turniejów wliczanych do Race to Dubai, z czego cztery to występy wielkoszlemowe, a jeden to turniej olimpijski w Paryżu. Przed przejściem w lutym do LIV Golf w czterech turniejach był trzykrotnie w TOP 10, uzyskując fantastyczne drugie miejsce w ostatnim z nich, styczniowym Hero Dubai Classic, jedno uderzenie za Rorym. Od czasu przeprowadzki na LIV najlepszy rezultat osiągnął właśnie w DPWTC. Spośród czterech turniejów Wielkiego Szlema w 2024 roku, raz przeszedł cut, zajmując podczas The Open w St. Andrews pięćdziesiąte miejsce. Od niedawna współpracuje z nowym trenerem, tak jak on również mieszkającym w Dubaju, Belgiem Jerome'em Theunisem, opiekującym się chociażby Thomasem Detry i Pietersem.

Tuż po zakończeniu DPWTC zapytałam czterokrotnego triumfatora na DP World Tour o podsumowanie już minionego sezonu w lidze, nowego trenera i o najbliższe plany: „DP World Tour ciężko mi podsumować, bo nie grałem tam za dużo. Cały sezon był dosyć up&down, dużo dobrego i dużo średniego golfa. Myślę, że to wiąże się ze zmianami w tym roku. Na pewno zebrałem dużo danych i cieszę się, że teraz mam czas z nowym trenerem na to, żeby mądrze i dobrze przepracować zimę, żeby w przyszłym roku być bardziej powtarzalnym i grać lepszy golf. Jeśli chodzi o nowego trenera, to jestem bardzo zadowolony, są dobre wibracje, mamy dobry plan na trening i na to, co możemy osiągnąć. Bardzo mi się to podoba i myślę, że razem będziemy dobrze pracować, żeby być coraz lepszym graczem i wspinać się w rankingach".

Trzymamy kciuki!

Kasia Nieciak